

ŻYCIE WARSZAWY

P I S M O C O D Z I E N N E

Nr. 355 (424)

NUMER ŚWIĄTECZNY

Rok II

Pokój ludziom dobrej woli

Dziś rozbitą w całej Polsce choinką. Skromne w tym roku jak i stół wigilijny — jak skromny i ubogi jest jeszcze nasz kraj spalony ogniem wojny. W nocnej ciszy, w serdecznym kręgu rodzinnym rozlegną się stare kolendy i oczy dzieci wypełni radość i ufność.

W dniu to jednak domach polskich strasliwie ścieśniał się i zmalował krąg rodzinny. Nie dorosłych oczu nappełnił się żłami z tymi wszystkimi najbliższymi i najdroższymi, z którymi już nigdy nie wypadnie łamać się opłakiem, dzielić się życzeniami i życiem.

Głęboko przeorała Polskę wojna, i nie ma wśród nas nikogo, kto by w ten wieczór wigilijny, rozglądając się wokół siebie, nie liczył nieobecnych, nie liczył swolich osamotnień.

Wielu jeszcze wróci, rozszlanych po świecie przez huragan wojny. Bo nigdzie ludzi, w żadną obcą glebę nie wrosną. W przyszłe Boże Narodzenie w niejednym domu na skutek tych powrotów, we wszystkich dlatego że Polska okrzepnie i wypłynie — więcej będzie wesoła i światła.

Ale aby tak było, aby Polska, która tak obficie krwią spłynęła, i wraz z nią cały odrzucony świat znalazł wreszcie trwałego pokoju, okupionego życiem 44-ich milionów istniejących i bezprzykładnymi spustoszeniami — trzeba więcej niż pustych słów.

W ten uroczysty dzień narodzin Chrystusa — wolenia odwiecznych marzeń ludzkości o pokój i dobroć — musimy bardziej niż kiedykolwiek pamiętać o tym, że na pokój trzeba zasłużyć. Nieśmienną wolą pokoju i nieprzejednaną krucjatą przeciwko tym, którzy prą do wojny.

Tej niezłomnej woli pokoju i tej bezkompromisowej walki z podpalaczami świata nie dali dowodów ludzie rządzący Polską do września 1939 roku. Pakto- wali z Hitlerem, prowadząc z nim lata- mi, jak o tym świadczą ufałnione do- kumenty, tajne pertraktacje, w któ- rych misternie spłatały się wspólne apetyty na ziemię radziecką i nienawistą do postępu i ruchów demokratycznych. Odrzucili pomocną dłoń Związku Ra- dzieckiego. Intrygami i uporem przyczy- nił się do tego, że nie powstał wspólny

front koalicji antyniemieckiej. Wpędził Polskę w otchłań klęski, której głęboką wymierzył własnym cierpieniem i śmiercią ponad 6-ciu milionów współ- obywateli.

Z kataklizmy drugiej wojny światowej Polska tym razem wyciągnęła nalczye wnioski. Tym razem deprawdy zgodnie ze znanym przysłowiem chcemy zrzec- wiście być mądrzy po szkodzi.

Wyciągnęliśmy wnioski z faktu, że wy- zwolenie nasze przyszło ze wschodu i bezpieczeństwo nasze oparliśmy przede wszystkim o sojusz ze Związkiem Ra- dzieckim. Przyjął naszą poglębia współ-

na polityka wobec Niemiec — polityka nieprzejednania, wolna od kompromisów i niejasności.

Odsunęliśmy od wpływu na rządy tych wszystkich, którzy bezpośrednio lub pośrednio przychylni się do klęski wrześniowej. Tych, którzy nieuniknienie wepchnęliby naród i państwo nasze w ślepią uliczkę intryg i tragicznego odoso- bienia. Odcieśliśmy kanały, którymi oby- wrogli nam kapitał niewidocznie wpływał na wewnętrzną i zewnętrzną politykę państwa.

W Polsce przedwrześniowej przejętą poziom życia był może wyższy niż obec-

nie. Ale ówczesna Polska mimo pozorów dobrobytu (nie znali go ci z Annopola i Targówka) naznaczona była stygmatem wojny i nieuchronnej klęski. Cóż z tego, że wielu z nas nie cierpiało głodu i żyło dostatnio, gdy wszystko, to pewnego po- ranku runęło, jak domek z kart i obna- żyło całą nudzę, całą kruchość naszego bytowania! Dziś nie możemy ludziom pracy dać z naszych własnych zasobów więcej niż chleb, sól, nieco odzieży — ale za to przyszłość naszą budujemy nie na piasku lecz na mocnym fundamencie planowej gospodarki i realnej polityki wewnętrznej.

W tym rundamencie możemy spokoj- nie budować nasz byt państwowy i oso- bisty, bez obawy, że jutro staniami znów w obliczu odrodzonego krzyżactwa, odo- sobnienia, rozbieli i bezbronni. Ze jutro cała praca, całe szczęście, budowane wytrwale w ciągu dziesięcioleci zosta- nie brutalnie zdeptane. Ze pozostaną tylko żyr i rumowiska.

I to jest najważniejsze. Nieważne jest to, że dzisiaj dręczą nas jeszcze niedo- statek, że brak nam wszystkiego, że wo- kół piętrzą się trudności. Z tym nieza- długo pracą i planowym wysiłkiem się uporamy. Ważne jest to, że być będzie- my w mocnym gmachu, który nie zawali się od pierwszego mocniejszego uderze- nia, grzebiąc pod swymi gruzami nas sa- mych wraz z całym pozornym dobroby- tem i maleńkim, szadrośnie chronionym szczęściem.

Tym mocnym gmachem może być tylko Polska Demokratyczna, Polska wyrosła z Manifestu Lipcowego, oparta o niezio- many sojusze ze Związkiem Radzieckim, nieprzejednana wobec Niemiec, przyjazna wobec wszystkich, którzy są dla niej przyjaźni, wdzięczna za pomoc, skądol- wiekby nie nadążyła, ale nieustępliwa w obronie swej suwerenności i pełnego prawa do decydowania o swym losie.

Są jeszcze siły w naszym narodzie w granicach i poza granicami kraju, które nie mogą się pogodzić z utratą swych odwiecznych przywilejów, i które — jakby to nie wydawało się nam potwór- ne — mając o nowej wojnie, by w mieszaninie krwi i nowego zniszczenia i powrotem Polskę wrócić w swoje po- siadanie.

„Dla Polski nie ma dziś możliwości pokoju. Polska leży na przedpolu wiel- kiego światowego konfliktu” — pisze ty- godnik obozowy APW, wydawany przez ludzi Andersa na Bliskim Wschodzie.

„Możemy być spokojni — pisze wyda- wane tamże „Pismo Młodych”. — Poroz- umentowania nie da się osiągnąć. „Jeżeli Anglosasi w czas zrozumiałej niebezpie- czeństwa przewlekają się pertraktacji, to serwa z Rosją pierwsi i doprowadzą do wojny”.

Ci ludzie z nietanąą satysfakcją piszą, że Polska jest „przedpołem światowego konfliktu”, cieszą się, że Polska bę- dzie terenem nowej wojny. Czy ci zbro- dnicze pomysły i to, co z tego przed- pola zostałoby w warunkach wojny a t o m o w e ?

Stal, z której zrobione są płora piszą- cych przytoczone słowa — Polaków tylko z imienia — jest ta sama, z której fabry- kanci śmierci odlewają swoje armaty. Ale serca, w których tak silnie — pomimo odległości — gorąco pragnienie wtrą- cenia kraju w wojnę, obec są polskiemu cierpieniu, obec są polskim tęsknotom.

Odgredzimy Polskę od wpływu tych snawców. Walcząc będziemy z tymi, którzy torują im drogę.

By nigdy już kraj nasz nie spłynął krwią. By nigdy już w wieczór wigilijny nie było oczu nie nappełniających się łzami. By na ziemi był pokój i niezma- cone szczęście dla ludzi dobrej w o l i.



10 wieczór Wigilijny

Na posterunku i przy pracy

„Ktoś nie śpi, by inny spać mógł ktoś,
To są zwycięstwo i dzieło”...

Szelekpr

Przyciemnione światło w pokoju dyżurno- go lekarza. Ruchome cienie, jak duże liście, drgają na gładkich ścianach pokoju. Bez- złośnie krąży się kilka kobiet w białej. W ha- cie syczy woda w sterylizatorze.

Godzina... godzina jest ósma wieczór. Sied- dzimy właśnie przy wieczornym dyżurnym, kiedy tutaj za chwilę dokonana będzie opera- cja, za chwilę, daleki od wszelkich wru- szeń, jakie my przeżywamy, skupiony i od- dany swemu powołaniu i zawołaniu chirur- ga uratuje życie ludzkie, trując na stanowis- ku bez względu na czas, światło, zmęczenie i własne osobiste prawo do chwili intymne- go rodzinnego spokoju. Tu jest medycyna, ale bez zardrości, że ktoś inny odpoczywa w ciepłym rodzinnym. Tu jest wyrzeczenie się osobiste w imię dobra drugiego człowieka, który potrzebuje pomocy.

W okolicznych oknach płonie światło. Drobne jasne punkciki, drzące w kwadra- tach okien, to przypomnienie, że właśnie te- raz zapalają w domach światełki na choi- nkach.

Młoda milicjanka też ma taki dom, ale dzisiaj musi stać na posterunku, musi uwa- żać, żeby nie było wypadku na skrzyżowa- niu dróg, żeby nikt nie zbiegł z północy w ciemności. Dzisiaj nie rozkłada się jed- nak w ten wieczór wigilijny, wyznaczony jej na służbę. Życie nauczyło ją cierpieć. Życie nauczyło ją poświęcenia w służbie

łączniczeki frontowej. Dziś serce jej wy- pełnia dumą, że może spełnić swój obowi- ązek, w wyzwolonej Polsce, wolnej i niepod- ległej, dla której ona nie takie dni i noce po- święciła w radosnym poczuciu spełnienia prostego obowiązku.

Rozżarzone piece, ruchome transmisje, szaczkające łapy na tablicach rozdzielczych. I tu nie ma spoczynku i nie ma święta. Pra- ca w re bez przerwy dzień i noc, aby miało światło, aby w domach było ciepło, aby szpitale miały wodę. Elektryczna, gazo- wa, wodociąg nie mogą mieć przerwy w pracy.

I tu świętę trumny zorganizowana wola po- rządku, łamiąca pojedyncze egoizmy, jed- nostkową samowolę i wygodny sybarytizm.

„Ktoś nie śpi, by inny spać mógł ktoś”...

Długi szlak kolejowy prowadzi w noc. Przed cichymi stacjami płoną kolorowe se- malfory. Pociągi przecinają ciemność smuga- mi jasnych świateł reflektorów. Czujne oko maszynisty śledzi działanie manometrów.

Pociąg jednostajnym szeptem liczy wia- zania szyn. Puszyszym alarmem bije w nie- bo parazytary ostrzegawczy.

Dziś i jutro maszynista i kolejarz pełni swą pracę, wykonuje swój obowiązek. I oni nie mają święta i wypoczynku. I im przyszłolecia myśl spełnienia uczciwie obowi- ązku. Dobrowolna wyrzeczenie i im nadaje godność żołnierzy w walce o dziś i jutro bu- dujących się, wolnej Polski.

Semalfory błyszczą na ciemnym szlaku ko- lejowym, a po liniach żyłach szyn suną nieprzerwanie ładunki węgla, żywności, odczynników...

„Zabij, byle rzezy najprostsze: węgiel, chleb, drzewo”...

Odległym migotem świateł Wielki Wóz i dalekim światłem własnej rodzinnej iz- by. Bliska jest noc i cisza pasa pogranicz- nego i bliska jest łnienie płynące wśród łak Odry. Między krok polskiego posterun- ku między strzeżony odcinek pogranicza. O- dcinęk wywalczony krwią w bohaterskiej ofensywie Armii Czerwonej, a której boku szedł Polak żołnierz, łamiąc linie frontu torowa, szedł aż pod sam Berlin. I tutaj dzi- śtaż pełni straż. Tutaj pierz jego szablony- ma duma, że brocia i śledziny mogą być bez-

piecni przy stole wigilijnym, bo on pełni wartę na granicy, bo jemu kiedyś zawierzili swój los i dzisiaj on staje się gwarantem ich wolności.

Ręka przesuwająca się po błyszczącym zamku automatu.

Dalekim migotem świateł Wielki Wóz i roz- ległym szumem płynie graniczna Odra.

„Jest ich wielu, których nie sposób wymie- nić, jest ich legion, którzy w wieczór wigi- lijny nie mogli zasnąć do wspólnej wie- czerzy.”

W fabrykach, na stacjach kolejowych, w służbowych pokojach i w szczerym pola.

Nie są z nami. Ale my jesteśmy z nimi myślimy ciągle. Jesteśmy z nimi w naszych życzeniach wigilijnych, w naszych uczuciach braterskich, w naszej głębokiej radości, że jesteśmy tu, czy gdzie indziej, ale we wspól- nej, nierozłącznej dzisiaj, po sześciu latach okupacji, rodzinie, w której każdy nosi to samo imię — imię wolnego Polaka.

J. GEMBICKI

Stanisław Ciesielczuk

NA WIECZÓR WIGILIJNY

W ten wieczór, dzieciactwa anem białym w serce z uśmiechem patrzący, Niech drzwi w nieskończoność otworzy w duszy wzruszenie najprostsze, Ludzkie uczucia najlepiej niech spłoną od prawdy gorącej, Ocy niech spojrzą w przeszłość wzrok każdej gwiazdki, jak stróż.

Wszystcyśmy ludźmi na ziemi. A siewia, gdyby mówila, Rzekłaby światom, że wszystkie wraz z nią są dziećmi bezmiaru. Myśl jedna, jak bezmiar ogromna, gra we wszechświata żyłach, Niby kreś, planując ogromną, jak bezmiar pełną ięgią.

Zegar wieczności przedwzrostł wieki — legenda daleka! — Od owych czasów, tęsknotą całej ludzkości wolanych, Gdy myśl na ziemi, zrodzona z człowieka dla człowieka, Boskim rozmachem sprostała myśli bezmiaru etkielanej.

Legenda bliska! Truckleje moc, gdy myśl nowa się rodzi, Myśl, która nową twarz świata wyrzeźbi w radości i męce, Myśl, co nie w złotych pochłanących hemelach na świat przychodzi, Ale w ziębniętej na mroźnym wieńcu — ubogiej stajence.

Czytelnikom, współpracownikom i przyjaciółom pisma
Wszystkim ludziom pracy
Budującym nową demokratyczną Polskę
Polakom poza granicami kraju

Serdeczne życzenia
WESOŁYCH ŚWIĄT

składa REDAKCJA

Po latach tułaczki

Żołnierze II Korpusu po powrocie do Polski

Przy ostatnich blaskach gasnącego słońca, przy daleko rozchodzących się w mroźnym powietrzu grudniowego dnia dźwiękach „Mazurki Dąbrowskiego”, wóino, wolnuteńko toczą się w stronę stacji koła drugiego pociągu.

Oczy cisnących się do okien przybyszów spoglądają na znajomy zielony portal dworca, powitałne transparenty, grupe okolicznych przed trybuną i na życzliwe twarze czekającego ich tłumu.

Ten dworzec — to Międzyziesie, pierwsze po przejechaniu czeskosłowackiej granicy miejsce na terenie Polski, a pociąg, który właśnie staję, przywozi ze słonecznej Italii tych, którym obryzda już służba na obczyźnie i jej gorzki chleb.

Orkiestra milknie. Z wagonów szybko wysypują się szarozielone postacie żołnierzy, tych, którzy gdzieś wśród piasków pustyni i niedostępnych skał Monte Cassino walczyli za sprawę polską.

Sprawnie formują się w zwartym szyku. Przed trybuną ustawia się poczet sztandaru. Dowódca transportu por. Jarmoliński melduje przyjazd pułkownikowi Kuszczo.

Z trybuny padają słowa przemówień po witających. Wygłaszają je przedstawiciele Wojska Polskiego, miejscowi starosta, burmistrz i delegat kolejarzy. To co mówią, widać jedno — radość, że oto znów do Ojczyzny powrócili „garść jej rozproszonych” po całym świecie synów, że oto znówu prawda obala kłamstwa ziej propagandy o Polsce.

W imieniu przybyłych dziękują por. Jarmoliński. Jest szczerze wzruszony braterskim przyjęciem i szczęśliwy, że nareszcie stapa po ziemi ojczystej.

Przy dźwiękach marsza odbywa się defilada. Żołnierze idą ramię w ramię, rzeczywistość rozprasza insynuwawy im obawy.

Po obiedzie i kilku godzinach wypoczynku, ponowna zbiórka na stacji. Teraz otrzymują karabiny, wzięte dotąd w osobnych, komwojowanych przez angielską eskortę, wagonach. Żołnierze dzielnie unieśli niechętnie wytrąconą im przez machinacje politycznych bankrutów broń, którą obdarza ich obecnie z zaufaniem — Polska.

Wagony ponownie się zapelniają, pociąg odjeżdża w dalszą drogę. Nazajutrz rano przybywa transport do Koźla. Tam w pośpieszonym miejscowego garnizonu urządza komisja wojskowa, która przeprowadza dokładną rejestrację nowoprzybyłych.

Oi, którzy przekroczyli już wiek poborowy, zostaną zdemobilizowani, tym, którzy podlegają jeszcze obowiązkom służby wojskowej, po przydzieleniu do odpowiednich formacji, udziela się urlopu do 31.1.1946 r. Wszyscy otrzymują wypłatę żołdu i bilety kolejowe do wskazanych stacji. Specjalny pociąg odwozi ich stamtąd do Katowic, skąd indywidualnie już rozjeżdżają się do swoich rodzin i bliskich.

Żołnierze II-go Korpusu Armii gen. Andersa wchodzi w nurt nowego życia ich odtąd Ojczyzny.

Poważna, myśląca twarz. Leclutkie zmarszczone w kącikach oczu nadszają im jakiś zmęczony wyraz. Ze sprężystej postaci bije to nieuchwytne coś, które właściwie jest tylko żołnierskim. Obok naszywek sierżanta — choinka, znak przynależności do 1-lej D.S.K. (Dywizji Strzelców Karpackich).

Sierżant Marian Stojowski widział już i przeżył niemal w czasie swej krzyżowej drogi do Ojczyzny.

Tułaczkę rozpoczął w 1939 r., kiedy, uślepiając przed niemiecką nawałą, przekroczył wraz ze swą brygadą granicę polsko-węgierską. Losy wojdy go potem w świat coraz dalej i dalej do Ojczyzny. W opowiadaniu jego, jak barwna nitka w przędzy, przewijają się nazwy egzotycznych dla nas miejscowości Iraku, Syrii, Afryki czy Italii.

Rok 1941. Świeżo sformowani żołnierze polscy na gorących płaskach afrykańskich pustyni mają nareszcie możliwość zmierzenia się z nienawistnym wrogiem. Tobruk — Ghazela. Pół roku ciężkich walk, bez chwili wytchnienia, pod palącym bezlitośnie słońcem, pod gradem bomb potężnego jeszcze lotnictwa niemieckiego.

Świat wielo mówią wtedy o klęskach i sukcesach VIII armii gen. Montgomery'ego o żołnierzach polskich mówiono mniej. Przecież krew swoją i tyle.

Rok 1942. Dziesiątkowane jednostki zostają wycofane do Iraku. Uzupełniają się świeżo przybyłymi z Rosji oddziałami gen. Andersa. Trzy dywizje, brygada pancerna i zmotywowany pułk ułanów śląskich. Osiemdziesiąt tysięcy chłopów — armia.

Rok 1944. II Korpus znajduje się we Włoszech. Odcinek uderzenia — Monte Cassino.

O to orle gniazdo rozbił się dotąd wszystkie wysiłki najlepiej wyposażonych armii świata, a ono właśnie stało się miejscem, z którego potokowo szło zwycięstwo. Kozielskiego mieli zadziwić świat cały.

Gdy Anglik i Amerykanie nie dali rady, gen. Anders oświadczył głównodowodzącemu gen. Clarkowi, „że teraz Polacy skąka jak wielka jest ich nienawiść do Niemców”. I żołnierz polski, chłop Mazowiecki czy Kujaw, nienawisć tej dowiodł.

12 maja 1944 o godz. 11 wiecór rozpoczyna natarcie przygotowanego artylerijskim 3.600 armat uśmiałego poszarpać grzązliwe skały, z setek samolotów amerykańskich spada istna ulewa bomb.

Ruszyli do szturmu Anglik, Nowozelandczy, Hindusi itd. słowem wszystkie narody, które zaprzęga do swego rydwanu Anglia. Na czele jednak poszli Polacy, a w pierwszym ich rzucie III D.S.K.

Pomiędzy stanowiskami armii rozległa się głochoła, wystawiona na ostrzał nieprzyjacielski, dolina. Nazwano ją potem doliną śmierci. Choć wielu z nich tam padło, Polacy sforsowali ją.

Na wschód od klasztoru, górujące nad nim wyniosłe wzgórce, oznaczone na mapach numerem 588, stanowiło kluczową pozycję, z której można było przeprowadzić decydujące natarcie na sam klasztor. Po kilkunastu godzinach walk, w których m.in. padł też brat Stojowski, Polacy opanowali je.

Historia walki o Monte Cassino jest do brzo całym światu znana i nie trzeba jej przypominąć. 12 maja rozpoczęto atak, a 19-go nasi żołnierze zawiesili polski sztandar na wieży kościelnej.

Padło ich tam ok. 12.000. Jedyna nagroda była żałobna msza polowa, jedyną po-

nich pamiątką — piękny ementarz na świątecznym wstęgu. Pośrodku ementarza stał pomnik. Pomnik poświęcił żołnierz tułaczka, który na dalekiej ziemi włoskiej oddał życie „za naszą wolność i waszą”.

Żywi poszli dalej wśród zażartych i krwawych zmagani. Marsz na Rzym, na Arkona, atak na Forli, przewlekłe walki nad rzeką Senio.

Rok 1945. Ostatni wysiłek — szturm na Bolonię. 4 maja tego roku Polacy, których zginiło tam znów ponad dwa tysiące, rozbił wyborową dywizję niemieckich strzelców spadochronowych, która broniła dostępu i pierwszy wdzierał się do miasta. Następuje kapitulacja. Potęga hitlerowska leży w gruzach.

Potem było wiele radości, a jeszcze więcej pięknych nadziei. Gen. Anders sypał na wszystkie strony awansami, odznaczeniami i własnoręcznie przypinał żołnierzom ordery. Gen. Clark przy każdej okazji wychwalał ich waleczność i również nie szczędził pięknych obietnic.

Potem było już mniej pięknie. Rozwiewały się pierwsze nadzieje i złudzenia. Dobił bezczynne życie stacjonowanego w San Basilio garnizonu, męczyła nostalgia za Polską.

Potem było już źle. Gorączkowe chwytanie wieści z Ojczyzny. Oczyszczanie, które przegłoszili radiowo wzywało do powrotu. Namietano walka o możliwość tego powrotu. Przemówienie gen. Andersa i groźby jego oficerów. Degradacja, zerwanie odznaczeń i w końcu podpisanie deklaracji. Wolność i odjazd bez butów do obozu w Cervinarii. Już nie bohater, już nawet nie żołnierz, tylko zwyczajny — pozbawiony broni — repatriant. W Cervinarii już tylko dłużej się niesamowicie oczekiwanie i oto — nareszcie w Polsce.

Gdzie teraz pójdzie zdemobilizowany sierżant Marian Stojowski? Mówi, że jedzie do swego rodzinnego miasta — do Dukli. Zna ją go tam przecież, chyba znajdzie się dlań jakiś prac.

I na pewno się znajdzie.

A. Fedorowicz.

Dokumen'y stwierdzają...

Sztuka polska na ziemiach odzyskanych

Dopiero od niedawna materiały dotyczące rozwoju sztuki polskiej na terenach odzyskanych dzięki możliwościom dotarcia do źródeł naukowych, archiwów i muzeów, ukazują w całej doniosłości zagadnienia roli kulturalno-artystycznej Polaków na tamtych ziemiach.

Interesujące fakty przytacza prof. dr. Marian Morelowski w publikacji na ten temat, wydanej przez Instytut Bałtycki.

POLSKY RZEZBIARZE I SNYCERZE

Stwierdziwszy, że już przed przyjęciem chrześcijaństwa przez północną Polskę, na długo przed X wiekiem, pewne rzemiosła, związane ze sztuką, były na tych ziemiach w stadium poważnego rozwoju, co potwierdza różniczne wykopaliska (biskupińskie i gnieźnieńskie) prof. Morelowski wymienia szereg nazwisk polskich rzeźbiarzy i snycerzy. Są to Karwicz, Modzelewski, Strykowski i Gdowski. „Ostatni — pisze autor — jest największym snycerzem Prus Wschodnich w XVIII w., nawet zdaniem niemieckiego, ale uczciwego erudyty, Ulricha”.

Modzelewski jest wielkiej miary artystą, twórcą ogromnego ikonostasu w Supraślu, który wykonał w r. 1640.

W „Marienburger Trasslerbuch” z czasów krzyżackich wymienieni są również Polacy, jak „Jakub Byłecz spod Sztumu”, „Andrzejek z Klecu” i „Janusz spod Sztumu”. Polaków tych wysłali Krzyżacy do prac architektonicznych na wyspę szwedzką Gotlandię.

NIEMIECKIE FALSZE

W r. 1400 mistrz Andris z Gdańska, stwierdza, że jego czeladnicy a przyszli budowniczości, to sami Polacy. Jak przytacza prof. Morelowski, znakomity architekt Eamku Mathorskiego, Frankenstein nosi w aktach niemieckich imię „Bartosz”. Nawet bezowny historyk i filolog niemiecki ks. Panske uważa, że jest wprost niemożliwe, aby w czasach średniowiecznych skróty imienia, jak Bartosz, Hanusz czy Ilenko, mogły być imionami germańskimi.

„Badania nasze — pisze autor omawianej publikacji — wyjaśniają badając zagadkę nazwiska Bartosza Frankenstein. Śląsk posiada bowiem miasto Frankenstein, które miało zawsze równorzędną drugą nazwę polską — Żąbkowice. Ów Bartosz był więc zapewne śląskim Polakiem”.

Znakomici architekci polscy w Gdańsku, ojciec i syn, Jan i Jerzy ze Strakowice Strakowskiej chcieli wymienieni w dziele Cynego, są systematycznie w późniejszych publikacjach przemilczani. Najpiękniejsze gmachy w Gdańsku, z których część na szczęście będzie można odrestaurować, są właśnie ich dziełem.

WBREW PROPAGANDZIE

Polscy uczeni wykrywają coraz to nowe dokumenty, świadczące o wpływie artystów polskich na sztukę i architekturę na odwieczne polskie ziemie. Są skrzętnie ukrywanych przez Niemców zbiorów archiwalnych, wydobyto już 60 nazwisk polskich artystów z XVI, XVII i XVIII w.

Dowiadujemy się z nich, że najświetniejszym rysownikiem w Elblągu na początku XVII w. był Polak — Wolski, że w XIX w. jednym z pierwszych profesorów Akademii Sztuk Pięknych w Królewcu był Piotrowski, tak jak Lubieniecki był pierwszym rektorem malarstwa w berlińskiej Akademii (początek XVIII w.).

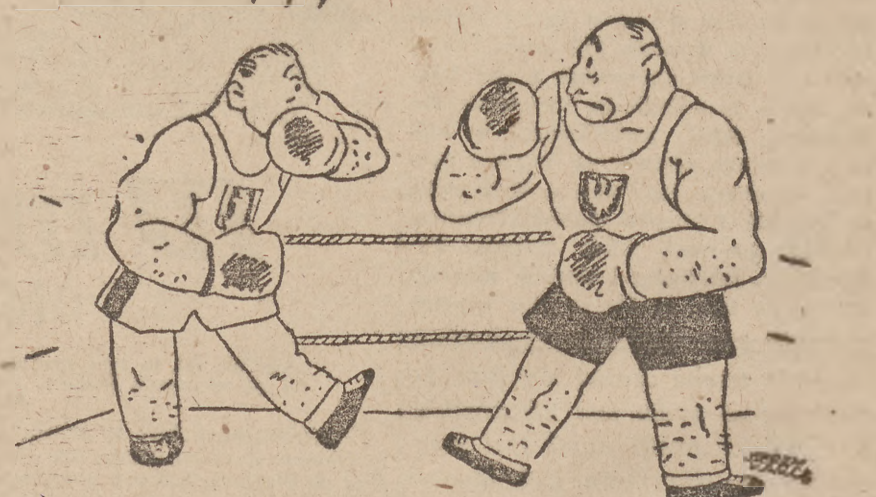
Przez długie lata propaganda niemiecka rozgłaszała fałszywe wieści o niemieckiej twórczości na Pomorzu i Śląsku. Tymczasem Gdańsk, Elbląg i Toruń zawdzięczają w dużej mierze swój rozwój i rozwój sztuki — właśnie owym przemilczanym Polakom.

„Chcemy zbudować i budujemy dom, w którym każdy jego mieszkaniec znajdzie dla siebie pracę i godziwy zarobek, dom z którego już nigdy nie trzeba będzie wędrować do obcych i tam szukać chleba dla siebie i swych rodzin, dom, do którego będą mogli powrócić i pomieszczać się w nim wszyscy, których w przeszłości warunki bytowania zmusiły do opuszczenia ziemi polskiej...”

„Chcemy zbudować i budujemy ten dom ogólnonarodowy w myśl potrzeb i możliwości narodu polskiego. Siedzimy bacznie wzdory budowli innych narodów, ich dobre i złe strony, budujemy jednak nasz dom według ostatnich planów”.

(Z przemówienia ob. Wicepremiera Gomułki).

NA ARENIE... NIE POLITYCZNEJ



Rozmowy polsko-czeskie w Poznaniu

Uniwersytet-Politechnika-Opera

Trzy wspaniałe pozycje Wrocławia

(Korespondencja własna „Życia Warszawy”)

Wrocław, w grudniu

W jednej ze sklepionych sal starego konwiktu jezuitów (17 w.) stoi potężny, rozmiarów biurko-sekretaria, inkrustowane marmurem, z setką szufladek i skrytek. Opodal — globus nieufale wielkości człowieka. Teraz czekamy tylko na przybycie księdza rektora w sutannie i fioletach...

Ala zamieszkała osoby duchowne — na archaizującym tle gabinetu rektorskiego ukazują się młoda, nowoczesna sylwetka rektora Stanisława Kulczyńskiego.

MAJĄTEK UNIWERSYTECKI — URATOWANY!

W odpowiedzi na pierwsze nasze pytanie: co zachowało się z mienia Uniwersytetu Wrocławskiego? rektor pokazuje nam mapę przedwojenną miasta, gdzie odnajdujemy aż 44 wielkie budynki, z kołosalną biblioteką. Nie wszystkie skupione w jednym miejscu — 2 km. student biega z jednym audytorium do drugiego na wykłady.

Wrocław chłubił się posiadaniem jednego z największych uniwersytetów świata, jakkolwiek nie najstarszych, bo założonego w 1818 r. Dziś część budynków szczyt Uniwersytetu, a część Politechniki, obie te uczelnie tworzą bowiem nierozłączną całość. Sam Uniwersytet, który ruszył wcześniej, rozpoczął wykłady 15-go listopada r. b. liczy dziś 10 wydziałów i 1.500 studentów.

Profesorowie, docenci przybyli przeważnie ze Lwowa. Wszyscy oni, wraz z bracią akademicką, przeżywają co się zowie dolę pionierską: warunki mieszkaniowe trudne, gdyż lokum przydzielone w dzielnicy Biskupin rozbite są i wyszabrowane. Miarą tego, w jakich okolicznościach się pracuje, niech służy fakt, że uczelnia z 27.000 m. kw. po-

trzebnego szkła brak jeszcze 20.000 m.

Za to poważną zdobyczą może się rektor pochwalić: zdolano mianowicie pokryć 36.000 m. kw. dachu. Kto żył w pracowni — profesorowie wraz ze studentami całe dni spędzali na rusztowaniach.

Potem stworzyło się dla odratowania obiektów straż ochronną — mówi rektor Kulczyński. — I znówu pospieszyli ochotnicy akademicy, całymi godzinami trzymając wartę z karabinami.

Niepodobna pomyśleć o szczupłych poborów profesorskich i chudych obiadkach w stołówce i domów akademickich bez szyb i opału i braku stypendiów...

Mimo wszystko —

— Kryzys zimowy przetrwamy — zapewnia rektor. I snuje projekty na dalszą przyszłość: oto pragnie stworzyć wymianę kulturalną z profesorami Warszawy, Krakowa i Poznania, zorganizować wykłady publiczne, wieczory dyskusyjne, jednym słowem — zgrupować wokół Almae Matris całe życie umysłowe miasta, dotąd rozproszkowane.

SUKCESY OPERY DOLNO-SIĄSKIEJ
Drugą pozycją kulturalną Wrocławia, wprost nieocenionej wartości, jest jego Opera. Gmach piękny, 5-piętrowy, wewnętrznie prawie niezniszczony. (Tylko po co to czarne płazysko pod atropem, zwane orlem pruskim?). Spaliło się, niestety, 95 kompletów dekoracyjnych i kostiumowych do 95.00 oper. Orkiestra 35-osobowa, zgrana jest doskonale pod batutą dyr. Stefana Syryły. Dwoi się i troi dyr. Stanisław Drabik, którego oglądamy również w roli hr. Almaviva („Cymblik Sewileński”). Wszystko idzie, jak w zegarku, atrakty są nieprzeciętne, artyści ruszają się na scenie, jak u siebie w domu. Jest to zasługa reżyserii ob. Karola Urbanowicza.

ociągając się pełnią ona swe obowiązki, wynikające z położenia geopolitycznego, jakie Bóg jej na ziemi wyznaczył. W blurach i przedsięwzięciach w dawano wodkę i konserwy. W więzozłaz wypadków z tego też składała się Wigilia. Pierwsza wigilia wojenna. Do Warszawy, uznawany, że w żalobie jest jej nie do twarzy, postanowiła święta obchodzić.

Wieg opłatek, potem kleich gorzeli, buzi z dubeltówki, raz, drugi. Nie śpięwano „Sto lat...”. Sto lat wydawało się już wówczas przesadą. Ze ktoś powiedział, iż największą sztuką w tej wojnie będzie przetrwać ją do końca, więc zyczono sobie: „...ja już więcej nie chcę, byłoby doczekać do końca, do kleksu Niemiec...”. Przyszłość miała wykazać, jak nieskomornie były te życzenia, jak ogromne wymagania.

Przetwórczo do końca!
Wielu z tych, którzy tak sobie życzyli, nie doczekalo następnego roku. Roku czterdziestego pierwszego. A przecież, jakie jeszcze do owego końca było daleko.

W Wigilię 41 roku pan generał gubernator Frank znów był łaskaw. W przemówieniu wygłoszonym na Walew osłodził poprawną polszczyzną: — Ludność Gubernii Generalnej niech wie, że pod osłoną pulkera i miecza niemieckiego nic ziego spotkać jej nie może.

Pan gubernator warszawski Fischer też był łaskaw i przed samymi świętami wziął zakładników. Łaskawa było również gestapo i w dzień wigilijny rozesało po Warszawie dokładnie 47.374 oficjalnych zawiadomień o śmierci wigilijnych z Oświęcimia. Na gwiazdkę, No i obchodzili ludzie święta. Przy-

stole wigilijnym zbierali się rozmaiti. Znajomi i znajomi znajomych i całkiem obcy, choć swoi. Już znano i smak walki i sens śmierci. Stwardniał lud warszawski, bo mu dobrze przez dwa lata skórę tojono. Przelamano się opłakiem. — Wolność... — a żeby dużo nie gadać wódką zapito, kawalkiem czegoś tam przegryziono — ot i święta.

I znów długi, długi rok. Co tydzień inne mieszkanie, co kwartał inne nazwisko na „Żyrdardowskiej” kenkarce. Takie czasy. Niemcy biorą w skórę. Moskwa, Leningrad. Lecz czy się doczeka? Wszystkie droższe, tylko to życie coraz tańsze. I znów wigilia. Kto w domu, kto u przyjaćli, kto w lesie. Jak popadło. Przy wigilijnych stołach czekała narkrycia na „gości z daleka”, na tych najbliższych z Pawlaka, z Oświęcimia, z Majdanka. Czekała narkrycia choć goście nie przyjdą, nie przyjdą... No i cóż? Silny uścisk dłoni: — Byśmy doczekali!

Trudno będzie doczekać.
Rok czterdziesty trzeci. Krew płynie. Kule plutonów egzekucyjnych drażą otwory w murach domów. Krew ludzka płynie rzynekami. Najlepsi ludzie walczą, najlepsi walczą „i na śmierć idą po kolei, jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec”.

Cóż wigilia, którą wieszczą czerwone plakaty o rozpoczęciu godziny policyjnej o 6 wieczór. Ze Niemcy choć w tym dniu chcą mieć trochę spokoju. Wiadomo i oni są zmęczeni i oni broczą krwią tu, w Warszawie.

Wieg wigilia. Doczekać! Chciałoby się doczekać. Wieg kto ma, popije. Kto nie ma, chleba zagryzie i spać pójdzie. Pobożni pośnią. Nie koledy będą śpiewać. „Boże Mocny, Boże Wielki, a Nieśmiertelny zmiłuj się, ach zmiłuj...”. O to co będą śpiewać i patrzeć w roziskrzonych gwiazdach! Alebo będą, czy

aby Bóg w swojej wszechmocy nie zechce schylić się ku skrawkowi Warszawy i dzień miłosiernej na niej położyć.

I choć to wydaje się ponad siły ludzkie, jeszcze jeden rok, jeszcze jedna wigilia wojenna. Krwawy rok, gorzka wigilia. Tamte wigilie miały smak walki i smak krwi. Ta zeszłoroczna posmak pitołnu miała ze słonym posmakiem łez. Gdzieśmy ją spędzali? Chyba każdy gdzie indziej. Warszawa w gruzach leżała daleko za nami, a my na chlebie nieproszonej gości. Na często wymaganym gorzkim chlebie. Minęło.

Lecz doczekaliśmy. My cośmy żywi przebrnęli przez krwawą topiel, w której brodziliśmy przez pięć lat, zasnadaemy znów do Wigilii w Wolnej Polsce. Zasiadamy radości? Niel Zasiadamy poważni, skupieni. Zasiadamy do wigilii świadomi, że dla nas spełniło się to, co nie spełniło się dla tysięcy naszych dobrych towarzyszy, naszych wiernych przyjaciół. I Bóg jeden raczy wiedzieć, dlaczego nas właśnie spotkał dobry los.

Wieg wigilia. Znow, jak co roku, czekać będzie na stole narkrycia dla „gości z daleka”. Kto wie, czy ów gość, ktoś bliski, w dalekim świecie zawieruszone, nie zapuka dziś właśnie do drzwi, by zająć miejsce tyle lat przez kochające, wierne serca strzeżone? Możliwe. A potem przełamiemy się opłakiem i będziemy rzygać. Czego?

Wielu rzygać. Lecz przede wszystkim w pierwszą wigilię w Wolnej Polsce żyć sobie będziemy wytrwale w pracy. Wiemy. Niełatwe życie leży przed nami. Wielki trud czeka przy utrwaleniu Niepodległości. Lecz źle byłoby, gdybyśmy trud życia zносили gorzej, niż nasi towarzysze dla tej samej sprawy znieśli trud śmierci. Nasi towarzysze, którzy nie doczekali. **Janek Weber**

WIGILIE

Boże Narodzenie w Wolnej Polsce. Wiele lat na to czekaaliśmy. Jaki smaczny życie. Jaki ogromny smaczny życie.

To ostatnie z roku 1938 Boże Narodzenie — Warszawy, której już nie ma, mrużącymi tysiącem neonów, wabiącej tysiącami wityrni sklepowych.

Wśród topniejącego na placach śniegu utkleknie choiny, obwiszone świecidełkami. Na przystankach tramwajowych kosze z żarzącym się koksami. Mokry śnieg prószy, zmrok zapada. Ulice pustoszeją. Ludzie w mieszkalnych gromadzą się koło stołów, dzielą opłatkiem. Zyczą sobie... Czegóż sobie życzą ludzie? Czegóż mogą sobie życzyć? Żyć, żyć, ycy, pozornie bezpiecznie. Z daleka dochodzi dźwięk dzwonów wzywających na Pasterkę Buzi z dubeltówki. Jeszcze raz... „Sto lat... sto lat...”. A na ulicy słychać podchmielone głosy. Gdzieś śpiewają koledy. Potem wychodzą na ulice. Ci do kościoła, tamci do znajomych, inni ot tak, przejść się po prostu. Tyle się przecież zjadło.

A ten talerz można schować ad rękę do kredensu — myślą pani domu, sprzątając symboliczne narkrycie postawione dla „gości z daleka”. Jakiś żądania uboga kuzynka na wigilię nie przysła. Dawne, dawne czasy.

I rok 1939.
Wigilia? Któż by myślał o wigili, któż by myślał o świętach? W mieście wszystko do góry nogami. Mieszka się byle gdzie, śpi się byle jak. Tylu ludzi zginiło, tyle domów zburzonych. Ci w niewoli, inni na „rajzie”, inni za granicą. Jakże tu świętować? Wieg żało narodowa w mieście. Wszystkie drżali, wszystkie trytuja. Niemcy, ci sami, któ-

rych się dawniej czasem w Łazienkach na zawodach konnych widywało, dziś całkiem gromadnie dręczą po ulicach, panoszą się, pchają. I gdzie mocarstwo, gdzie przysięsen o potęgę? Przysięga to wszystko. Przecież to nie będzie trwało długo. Wieg choć wigilia — zwykły codzienny obiad. Skromniutki, bo drożyzna (słonina już 30 złotych). Przedtem opłatek. Tak dla zwyczajności. Aby do wiosny. Bo przecież na wiosnę musi się skończyć i westchnienie, i rzut oka na puste narkrycia. Nie dla dalekiego gościa. Ot, myślam, że może on zdziwić widok na święta. Ano, widok nie mógł. Może za granicą, a może jeszcze przyjdzie.

A gdy zmrok zapadnie, a tejejacy mróz zacznie szwyc w fantastyczne kwiaty ubierać pod koldrę i spać. Lecz trudno spać bo oto w mieście kanonada. Z wyciem motorów pikują samoloty, terkoczą karabiny maszynowe, buczą działka przeciwlotnicze. To zwycięzcy dają upust swej radości, to zwycięzcy świętują. Wieg trzeba leżeć bezczennie i po raz setny przeżuwać gniew bezsilny i wstyd. W teg wigilię roku trzydziestego dziewiątego, w wigilię Wawra. A potem cały drugi rok. Zły rok. Kapitulacja Francji, zwycięstwa niemieckie na Bałkanach i wigilia. Ludzie już się jakoś urządzili, już się trochę podnajądowali. Wladomowie więcej, kto zabity, kto za granicą. Byli już łapani, więc wiadomo było w obozie. Te, które mają tam synów czy mężów, zadzwoniły tym, które mają najbliższych w niewoli. W niewoli lepiej. W samą Wigilię generał gubernator Frank wydał odezwę do ludności. Wyzwał w niej zwycięzcy, by po spokojnie spędzonych świętach, nie

Narada w sprawie współpracy kulturalnej polsko-radzieckiej

MOSKWA (PAP). Dnia 21 grudnia odbyła się w inicjatywę ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie we Wschodnim Związku kulturalnej współpracy polsko-radzieckiej. Na naradzie, na której obecny był ambasador R. P. prof. Raabe, referowała odpowiednio dr. Zofia Lisak.

W dyskusji, która wywiązała się nad referatem, brali udział wybitni przedstawiciele kół artystycznych i teatralnych, m. in. kierownik artystyczny Teatru Kameralnego, wybitny aktor i reżyser Tairów, słynny kompozytor radziecki Kłimow, przedstawiciel Wschodniego Związku Towarzystwa Teatralnego Morozow i inni.

Omówiono szereg praktycznych kroków, zmierzających do zacieśnienia stosunków obu krajów słowiańskich w dziedzinie mu-

zyki i teatru, a więc sprawę wymiany repertuarów teatralnych i partytur, kontaktów kompozytorów, reżyserów, muzyków i aktorów, sprawę przygotowania występów gościnnych zespołów muzycznych i teatralnych radzieckich w Polsce oraz polskich w Związku Radzieckim.

W tej chwili studio operowe moskiewskiego konserwatorium przygotowuje „Hańkę” Moniuszki w wykonaniu koncertowym. a w 4 teatrach Związku Radzieckiego przygotowane są przedstawienia sztuk polskich. Tak więc w Nowym Teatrze w Moskwie wystawiona będzie „Maria Stuart” Słowackiego, w Charkowie — „Moralność Pani Dulskiej”, w Kijowie — „Damy i Huzary”, w Taganrogu — „Panna Małyszewska”.

Wkrótce ma się odbyć dalsza narada polsko-radziecka w sprawie współpracy w dziedzinie literatury oraz sztuk plastycznych.

Troska o dziecko i matkę w ZSRR wzrost narodzin o 35 procent

MOSKWA. PAP. Agencja Tass donosi, że w ciągu ostatniego roku liczba narodzin w ZSRR powiększyła się o 35,3 proc. w stosunku do roku ubiegłego. W tymże samym czasie śmiertelność wśród dzieci zmniejszyła się dwukrotnie, w porównaniu do roku 1940.

Znaczenie wzrosła także liczba poradni dla kobiet i dzieci, których obecnie jest o 562 więcej niż przed wojną. Ilość

miejsce w łóżkach powiększyła się o 56.000, a ilość łóżek w zakładach położniczych zwiększyła się do około 18.000.

Pięcioletni plan przewiduje zwiększenie miejsc w zakładach położniczo-ginekologicznych do 150.000. Poza tym będzie wybudowany szereg nowych szpitali położniczych z oddziałami klinicznymi i laboratoriami. W większych fabrykach będą otwarte specjalne gabinety akuseryjno-ginekologiczne. Znaczenie zostanie powiększona liczba miejsc w dziecięcych szpitalach.

Konferencja Trzech obraduje bez przerwy

PARYŻ (PAP). Agencja France Presse donosi z Moskwy, że w niedzielę zebranie informacyjne ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw trwało od godziny 12 do 14.30, po czym rozpoczęły się oficjalne obrady. Prace konferencji dają zadowalające wyniki.

Narada wojskowa u de Gaulle'a

PARYŻ. Gen. de Gaulle przyjął szereg wybitnych dowódców francuskich, między innymi dowódcę wojsk marokańskich generała dywizji Desrę, dowódcę wojsk Tunisu gen. bryg. Duvala oraz wiceadmiralów Colleta, Ronarcha i Marioli.

Kryzys w łonie włoskiej partii socjalistycznej

Ustąpienie sekretarza generalnego partii

RZYM. Dymisja sekretarza generalnego Sandro Perini zastrzyła kryzys, panujący od kilku dni w łonie włoskiej partii

Skroty telegraficzne

• PARYŻ. Francuskie Zgromadzenie Konstytucyjne jednomyślnie przyjęło rezolucję domagającą się od rządu wysłania komisji parlamentarnej do francuskiej strefy okupacyjnej w Niemczech i Austrii, aby na miejscu sprawdzić wiadomości, według których francuska administracja w tych strefach pracuje bardzo nieudolnie.

• TOKIO. III armia amerykańska odkryła tajny japoński skład materiałów wojennych. Na wyspie Sikoku, oddalony VI armii amerykańskiej, armii również odkrył podziemny skład broni. W ujęciu znajdowały się samoloty, działa polowe i wielka ilość innego sprzętu wojennego. Sprzęt ten będzie użyty przez armię amerykańską.

• MOSKWA. W Kirgizji, oddalonej o tysiące kilometrów od Rosji, Ojczyzny, polskie dzieci, które się jeździła i historii Polski, istnieje już od dwóch lat szkoły polskie kształcą 700 dzieci w wieku szkolnym.

• PARYŻ. Prezydent Finlandii Maasilta Maanherm przybył wczoraj rano do Paryża.

RADA!

Abyś nie był w życiu zerem —
musisz zostać milionerem —
Oby został milionerem —
„Klejnot” będzie milionerem.
Los szczęśliwy Tobie sprzeda
i skończy się wreszcie bieda.
A więc, tylko szczerze chęć
I... nasz adres, ku pamięci!

KOLEKTURA LOTERII PAŃSTWOWEJ

„KLEJNOT”

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 33.

Z ostatniej chwili

Na Wiśle sytuacja nadal poważna

Gwałtowny przybór wody i niebezpieczny dla mostów warszawskich napór kry — o czym donosiliśmy wczoraj — wzmagają się w dalszym ciągu.

P. P. SAPERZY I CI WSZYSCY
którzy brali udział
w wrześniu 1944 roku
w odkopywaniu ojca mego

ś. t. p.

Józefa Domańskiego

właściciela fabryki czekolady
przy ul. HOŻEJ 21. proszeni są o zgłoszenie
się do Juliana Kłosa, ul. Nowogrodzka
nr. 16 a II p. front, w godz. 4—6.

K. 1005-1

Za spokój duszy

ś. t. p.

Z Domańskich

Anny Zagrodzińskiej

Zmarła d. 27 grudnia 1944 r. w Warszawie, oddając się Nabożeństwu żałobnym w kościele O.O. Karmelitów na Krpk. Przedm. d. 27 grudnia r. b. o godz. 8-9, na które wszystkich pamięci Drogiej nam Zmarłej zapraszamy

1299-1

DECIKI I WNUKI

ŻYCIE WARSZAWY

Głos Polski przeważał przy wyborze siedziby Organizacji Narodów Zjednoczonych

Wicemin. Modzelewski o pracy delegacji polskiej w komitetach O.N.Z.

Wiceminister Spraw Zagranicznych Zygmunt Modzelewski niezależnie od rozmów, które przeprowadził ostatnio z Bevinem o czym doniosła prasa światowa, odbył również szereg posiedzeń w Foreign Office z jego zastępcami i szereg konferencji w brytyjskim Ministerstwie Skarbu.

Bezpośrednio po powrocie do Warszawy min. Zygmunt Modzelewski, który przewodniczył Komisji Bezpieczeństwa organizacji Narodów Zjednoczonych, przyjął korespondenta dyplomatycznego PAP, któremu udzielił wywiadu prasowego.

— Jakże znaczenie może posiadać dla nas organizacja Narodów Zjednoczonych?

— Wystawiona na ciagle niebezpieczeństwo agresji niemieckiej, wyniszczona wojną, 6-cioletnia okupacja niemiecka, Polska jest naturalnym sojusznikiem dobrze funkcjonującej organizacji Narodów Zjednoczonych, mogącej zagwarantować pokój i możliwość rozwoju każdemu krajowi. Dla Polski, bodaj, że jak dla żadnego innego kraju, sprawa niepodzielności pokoju jest koniecznością. Obecnie, gdy delegacja polska bierze czynny udział w pracy komisji przy-

gotowawczej, zainteresowanie w Polsce losami organizacji Narodów Zjednoczonych wzrosło się jeszcze bardziej i niewątpliwie będzie jeszcze nadal wzrastało.

— Czego chcemy od powstającej organizacji Narodów Zjednoczonych?

— Chcemy sprawnej i sprawiedliwej organizacji, zapobiegającej możliwym sporom i zaognieniom stosunków międzynarodowych. Chcemy zgodnego współzycia wszystkich narodów milujących pokój, a przede wszystkim harmonijnego działania wielkich mocarstw — podstawy pokoju światowego. Chcemy poszanowania praw narodów do wolności, a więc i naszych praw. Rozumiemy, że współzycie i współpraca narodów wymaga szczerzej wymiany zdań, która przy stosowaniu zasad sprawiedliwości, zgodnych z duchem czasu, może wiele przeszkód usunąć, dużo złego naprawić i stworzyć warunki międzynarodowego współzycia. Taka wstępna wymiana zdań odbyła się w czasie sesji Komisji Przygotowawczej, na której Polska reprezentowana była we wszystkich krajach i podkomisjach, a których zadaniem polegało na

opracowaniu porządku obrad, wniosków i regulaminów dla Walnego Zgromadzenia, jakie się odbędzie w styczniu 1946 r.

— Jaka była taktyka delegacji polskiej w Londynie w sprawie siedziby Narodów Zjednoczonych?

— Delegacja polska, wyrażając stanowisko Polski, kierując się dobrem ogólnym i wypowiedzieliśmy się za siedzibą Narodów Zjednoczonych w Europie, bo i Polska leży w Europie. Nie uczynimy z tego zasady, uważając, że mocarstwo amerykańskie, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej winny przede wszystkim znaleźć należne im miejsce i mieć należyty głos w organizacji Narodów Zjednoczonych. Głosowaliśmy więc za Europą z państwami europejskimi z wyjątkiem Czechosłowacji, Jugosławii i Związku Radzieckiego, które głosowały za Ameryką. Jak już podkreśliłem, Polska motywowała swe stanowisko względami praktycznymi. Kiedy jednak okazało się, że Europa nie otrzymała większości, wówczas jedynym kandydatem została Ameryka, ale dla ważności uchwały potrzebna jej było 2/3 głosów, wtedy delegacja polska dla ułatwienia osiągnięcia definitywnego wyniku głosowania, wypowiedziała się za Ameryką, zresztą i poprzednio, broniąc Europę nie wypowiedzieliśmy się bynajmniej przeciw Stanom Zjednoczonym. Za Ameryką głosowało 30 państw przeciw 14-tu przy 6-ciu wstrzymujących się. Dzięki więc głosowi Polski Ameryka uzyskała 2/3 i stała się siedzibą przyszłej organizacji Narodów Zjednoczonych. Już po tym głosowaniu, na wniosek Kanady poparty przez przedstawicieli Wielkiej Brytanii uznano głosowanie za jedynym.

— Jakie wyniki osiągnęła Komisja Przygotowawcza Rady Bezpieczeństwa, której przewodniczył ob. Minister?

— W pracach naszych nie zapomnieliśmy, że karta Narodów Zjednoczonych nadaje Radzie Bezpieczeństwa podstawową odpowiedzialność za utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego i że pokój świata będzie uzależniony w szerokiej mierze od możliwości całkowitego i skutecznego wywiązania się przez Radę Bezpieczeństwa z zadań jej powierzonych przez kartę Narodów Zjednoczonych.

Prace komisji przygotowawczej, która kierownictwem, miały na celu doprowadzić do Rady Bezpieczeństwa w pierwszej fazie jej działalności. Artykuł 1 i 3-ciej regulaminu wewnętrznego stworzy pierwszy etap praktycznego zastosowania warunków, że Rada musi być zorganizowana w ten sposób, by mogła działać stale przez regularne posiedzenia, odbywające się w określonych odstępach czasu, zebrania odbywające się co kwartał z udziałem przedstawicieli specjalnie zaproszonych i zebrania nadzwyczajne w nagłych wypadkach.

Na Radę Bezpieczeństwa nałożone zostały pewne zobowiązania, ustalone przez Kartę, których spełnienie jest zasadniczym warunkiem z punktu widzenia należytego funkcjonowania innych organów Narodów Zjednoczonych. Na szczególne podkreślenie zasługuje projekt instrukcji w sprawie utworzenia Komitetu Sztabu Głównego, który ma doradzać i pomagać Radzie Bezpieczeństwa we wszystkim, co odnosi się do zagadnień militarnych, utrzymania pokoju i bezpieczeństwa. Ważna jest również sprawa wyboru członków Trybunału Międzynarodowego, jednego z organów Narodów Zjednoczonych, który powoływany będzie drogą wyborów na Zgromadzeniu Walnym.

Niemniej ważną jest również uchwała Komitetu Rady Bezpieczeństwa, która zezwala na powoływanie członków sekretariatu, lub wszelkich innych odpowiednio wykwalifikowanych osób do udzielania pomocy Radzie Bezpieczeństwa.

Przydziały mięsa dla robotników i górników

Na zlecenie Ministerstwa Apropriacji, Rolnictwa Centralna Mięsa rozpoczęła dostawę mięsa dla robotników przemysłowych i górników. Z ogólnej ilości 2.000 ton dostarczono już do grudnia przeszło 500 ton mięsa wieprzowego i wołowego.

Mimo poważnych trudności transportowych, w grudniu będzie dostarczonych dalszych 600 ton mięsa, zakupione z wolnego rynku oraz około 400 ton mięsa z dostaw kontyngentowych.

Pomoc UNRRA dla Ukrainy i Białorusi

Wartości ogólnej 250 milionów dolarów

WASZYNGTON. Dyrektor UNRRA Herbert Lehmann podał do wiadomości, że UNRRA podpisała z Ukrainą i Białorusią

umowę, na mocy której obie te ciężko poszkodowane przez wojnę republiki będą korzystały z jej pomocy. Ukraina zażądała od UNRRA pomocy wartości ogólnej 189 milionów dolarów, Białoruś — 61 milionów.

Lehmann oświadczył ponadto, że program pomocy UNRRA rozszerzy się również na Chinę, Włochy, Austrię, Koreę i Finlandię.

Działalność UNRRA w Europie zakończy się prawdopodobnie w końcu roku 1946, w Azji na początku roku 1947.

Imigracja

do Stanów Zjednoczonych

WASZYNGTON (PAP). Prezydent Truman oświadczył na konferencji prasowej, że imigracja z Europy do Stanów Zjednoczonych w ilości około 89.000 osób rocznie będzie wznowiona w najbliższym czasie.

600.000 robotników bez pracy w USA

WASZYNGTON. Departament pracy podał do wiadomości, że w wyniku strajków listopadowych 600.000 ludzi pozostało bez pracy.

Możemy z otuchą patrzeć w przyszłość

oświadczył min. Matuszewski na uroczystości w elektrowni

W niedzielę przedwieligijną Komitet Gwiazdkowy pracowników Elektrowni Warszawskiej zorganizował obchód tradycyjnego świętego Mikołaja dla dzieci

osób zatrudnionych w elektrowni nie zapominając przy tym o sierotach po zamordowanych przez niemieckiego okupanta członków personelu.

Podczas produkcji artystycznych na salę przybył Minister Informacji i Propagandy ob. Stefan Matuszewski. Omawiając trud warszawiańską przy odbudowie, minister Matuszewski zapewnił zebranych, że ponoszone przez nich ofiary będą się z czasem znacznie zmniejszać, gdyż sytuacja staje się coraz lepsza, co pozwala nam z najlepszą nadzieją patrzeć w przyszłość.

W Warszawie w najbliższym czasie zostaną wzmożone posterunki nocne, ulice zostaną oświetlone. Ponadto na terenie stolicy będą stały uliczne wartownie, do których pokrzywowany obywatel będzie mógł na tychmiast się zgłosić.

Sieć punktów alarmowych

ma poprawić stan bezpieczeństwa w Warszawie

Pod przewodnictwem wiceprezydenta m. st. Warszawy p. p. Jana Kotwicy-Skrzypka odbyło się zebranie przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, milicji, wojska, straży ogniorowej, poświęcone bezpieczeństwu i porządkowi stolicy.

Wiceprezydent Kotwica-Skrzypek zaznaczył, iż sytuacja bezpieczeństwa na terenie Warszawy ulega poprawie. Dla dalszej poprawy stanu bezpieczeństwa na terenie

Warszawy w najbliższym czasie zostaną wzmożone posterunki nocne, ulice zostaną oświetlone. Ponadto na terenie stolicy będą stały uliczne wartownie, do których pokrzywowany obywatel będzie mógł na tychmiast się zgłosić.

Straż Ogniowa zostanie wyposażona w nowy sprzęt pożarniczy. Stan liczebny Straży Pożarnej stolicy również ulegnie powiększeniu. Zostaną w najbliższym czasie wydane specjalne przepisy dla szoferów, bo jedną z plag Warszawy jest niestosowanie się szoferów do przepisów ruchu.

Na zebraniu omawiano poza tym inne sprawy związane z bezpieczeństwem stolicy, ruchem na ulicach stolicy oraz sprawą handlu ulicznego.

Uroczystość świąteczna w Zarządzie Miejskim

Prezydent Totwiński wśród pracowników

Wczoraj w wielkiej sali obrad Warszawskiej Rady Narodowej zebrali się pracownicy Zarządu Miejskiego celem złożenia życzeń świątecznych gospodarzowi stolicy prezydentowi Stanisławowi Totwińskiemu.

Prezydent miasta w gorących słowach powiedział do zebranych, iż po 6-u latach niesłychanych cierpień, stolica obchodzić będzie święta Bożego Narodzenia w atmosferze wolności.

W imieniu pracowników złożył życzenia gospodarzowi stolicy prez. Totwińskiemu ob. Jan Bednarz, który w imieniu wszystkich pracowników samorządowych zapew-

nił, iż pracownicy miejscy świadomi są swojego obowiązku wzniesienia z gruzów nowej i piękniejszej stolicy.

Do zebranych przemówił następnie wiceprezydent m. st. Warszawy ob. Strzelecki, który podkreślił, iż miasto uczyni wszystko, aby przyjąć z pomocą pracownikom miejskim, znajdującym się jeszcze w trudnych warunkach materialnych.

Uroczystość zakończyła się w miłym i serdecznym nastroju.

WIDOWISKA

TEATRY

Dziś, w dzień wigilijny, wszystkie teatry i kina — nieczynne.

Opera (Marszałkowska 8): dn. 25 bm. o godz. 17.30, a dn. 26 bm. o godz. 14 i 17.30 „Verbium Nobile”, Moniuszki i „Pajace” Leoncavallo.

Teatr Mały (Marszałkowska 81): dn. 25 bm. o g. 18, a 26 bm. o g. 15 i 18-ej przedstawienie komedii J. Słowiny „Macierzyństwo Panny Jadzi”.

Teatr Powszechny (Zamiatkowska 20): dn. 25 bm. o g. 18, a 26 bm. o g. 15 i 18-ej „Obycy wstęp w bromony”, reportaż sceniczny H. Buczyńskiego.

Teatr Comedii (Świdnicka 2/4): dn. 25 bm. o g. 18 premiera „Płocówki” B. Prusa, dn. 26 bm. o g. 15 i 18-ej powtórzenie premiery.

Praski Teatr Revui (Zygmuntowska 6): dn. 25 i 26 bm. rewia „Upominek na choinkę”.

Zakłady Graficzne M. Więckowski i S-ka

Warszawa, Twarda 6

Wykonują wszelkie druk, etykiety, opakowania i t. p.

P. T. Odbiorcom życzymy Wesołych Świąt

Londyn...

ego zebrania

u moich znajomych
kie cerce.

do ludzi samotnych.
dżyny nigdzie nie pra-
lak to się mówi z od-
zazdrości — ma głowę

w stołowym pokoju gra
radio, wydobywając z
cy jak najgłośniejsze gło-
nowych stacji angiel-

stołowym pokoju ar-
zebrane towarzystwo
aboznego skupienia, któ-
agnacyjni duch konspi-
Londyn... elektry-

czasie padają padają
spójnienia, a panowie
czają pod wasem, jak
czonym. Większość w
ruciach towarzyskich —
ajoni — należy do rzędu
ymających karte i ku-
wiec jest ich rozgory-
obecnie w Polsce stosun-
unikacja radiowym roz-
aków rozmowy, przecia-
do późnej nocy. Rozmo-
wione, zwłazszcza że ca-
ra inicjatyw — prywatną
producentów „bimbru”

nowy łoczył się wokół
ści prasy i słowa w de-
se. Wszyscy oczywiście
intuzjuszem, wspominając
o dyplomacie angiel-
erdzi, że u nas też wol-

tej jednostronnie prowa-
nie zabrali oczywiście gło-
„Tygodnik Powszechny”

nie na nowoczesnym sto-
zobrowanych kryształów,
Zachodu, przywiezionych
unionych przedsiębiorców
nych tradycjach firmy „Old

nie są w stanie mówić,
e wolno im nie tylko wy-
w, ale, że wolno im rów-
pozycyjne stanowisko wo-
teczyści.

zebraniu towarzyskim u
chociaż odznaczają się
mają jedną wspólną im-
są ślepi i głusi na wszyst-
nie dzieła naprawdę donio-
nie dotrą do niego, a na-
ich mitycznej Angli. Spe-

czuła na słowo „de-
c, że jest to polskie en-
to słowo bez pokrycia
ilnia zdyskredytować więk-
stwa polskiego. Nawet, kie-
nie dowody zbrodni NSZ,
e rozumieli, boć to przecie
i mało ważna sprawa

ją się w wielkich rzeczach
kwestia jest dlatego zbroj-
zynarodowy, przyszła woj-
niana rządu i wiele innych
kóre wielkość swoją osią-
ni tych panów jedynie du-
nie ich pobożnym życzeniem
dualistycznego wysiłku, za-
nady wypoczynkowych i roz-
nych, polecających na tro-
i w garść koleżanek żydo-
tytacie.

ch zrozumienia zupełnie stu-
nas wolność słowa i prasy,
osci, jaka była w państwach
am, gdzie powszechnie sta-
oworzyło wolność zbrodni-
im, sankcjonując prawo mor-
gem.

Włocławek i Zakopane
wczasów

owników m i sjękch

Zarządu Miejskiego orga-
wzrosły utrudnienia dla pra-
ch z tygodniowe pobytu w
Zakopanem i Krypcy.

mu kosztowi utrzymania i do-
tem przejazdu (podróż odbywa
e na ten cel przeznaczonych
sowności umysłowi i fizyczny
przedsiębiorstwa i kapitali miej-
sność przyjeźdnego społeczeń-
właściciel w referatowachich
dobrych warunkach zdrowot-

Włocławek i Zakopane
wczasów

owników m i sjękch

Zarządu Miejskiego orga-
wzrosły utrudnienia dla pra-
ch z tygodniowe pobytu w
Zakopanem i Krypcy.

mu kosztowi utrzymania i do-
tem przejazdu (podróż odbywa
e na ten cel przeznaczonych
sowności umysłowi i fizyczny
przedsiębiorstwa i kapitali miej-
sność przyjeźdnego społeczeń-
właściciel w referatowachich
dobrych warunkach zdrowot-

Włocławek i Zakopane
wczasów

owników m i sjękch

Zarządu Miejskiego orga-
wzrosły utrudnienia dla pra-
ch z tygodniowe pobytu w
Zakopanem i Krypcy.

mu kosztowi utrzymania i do-
tem przejazdu (podróż odbywa
e na ten cel przeznaczonych
sowności umysłowi i fizyczny
przedsiębiorstwa i kapitali miej-
sność przyjeźdnego społeczeń-
właściciel w referatowachich
dobrych warunkach zdrowot-

Włocławek i Zakopane
wczasów

owników m i sjękch

Zarządu Miejskiego orga-
wzrosły utrudnienia dla pra-
ch z tygodniowe pobytu w
Zakopanem i Krypcy.

mu kosztowi utrzymania i do-
tem przejazdu (podróż odbywa
e na ten cel przeznaczonych
sowności umysłowi i fizyczny
przedsiębiorstwa i kapitali miej-
sność przyjeźdnego społeczeń-
właściciel w referatowachich
dobrych warunkach zdrowot-

Włocławek i Zakopane
wczasów

owników m i sjękch

Zarządu Miejskiego orga-
wzrosły utrudnienia dla pra-
ch z tygodniowe pobytu w
Zakopanem i Krypcy.

mu kosztowi utrzymania i do-
tem przejazdu (podróż odbywa
e na ten cel przeznaczonych
sowności umysłowi i fizyczny
przedsiębiorstwa i kapitali miej-
sność przyjeźdnego społeczeń-
właściciel w referatowachich
dobrych warunkach zdrowot-

Włocławek i Zakopane
wczasów

Szlakiem odbudowy Wybrzeża

Stocznie Bałtyku powstają z gruzów

Prace i plany polskiego przemysłu okrętowego

(Od własnego korespondenta „Życia Warszawy”)

Gdynia-Gdańsk, w grudniu
Jeśli jesteśmy naprawdę państwem mor-
skim, a posiadając 500 kilometrowy pas
wybrzeża morską, być nim musimy — to
jednym z najkapitałniejszych zagadnień
naszej polityki morskiej winno być zagad-
nienie stoczni.

W czasach, gdy wiele najbardziej ele-
mentarnych potrzeb obywatela nie może
być zaspokojonych — zagadnienie istotnie
trudne, bo wymagające dużych nakładów
pracy i kapitału. Tym niemniej jednak war-
to mu poświęcić trochę państwowej uwagi.

Jeśli się rzuci okiem wzdłuż bałtyckich brze-
gów i popatrzeć, jak piękne perspektywy
rozciągają się przed polskim budownictwem
okrętowym. Jesteśmy najbliższymi sąsia-
dami stoczni niemieckich, które w wyniku
służnych nakazów historii straciły raz na
zawsze swą pozycję w świecie, tym samym
wiele możemy bardzo łatwo przejąć ich
przedsiębiorstwa, zanim nie ucynią ta-
go przed nami państwa skandynawskie.

Dlatego też zagadnienie stoczniowe jest
wielkim problemem polskiej polityki mor-
skiej nie tylko z punktu widzenia potrzeb
własnego organizmu gospodarczego, ale
także i ze względów ekonomicznie ekspan-
syjnych. Nie tylko naszą flotę będziemy
powiększać we własnych stoczniach, ale
mamy wszelkie dane dzisiaj ku temu, aby
produkt polskiej myśli konstruktorskiej i
pracy polskiego robotnika portowego pen-
etrował najdalej obecne rynki.

O korzyściach stać wynikających mówić
nie ma potrzeby, gdyż są one dla każdego
zbyt jasne i zrozumiałe. Chodzi tylko o to,
jakie posiadamy w tym kierunku możliwości.
Kłopot wcale nie jest zniszczenie wojennych
w stoczniach obecnie posiadanych i co win-
niśmy uczynić, aby nadarzącą się, o zna-
czeniu historycznym, okazję w pełni wyko-
rzystać.

ZJEDNOCZENIE STOCZNI POLSKICH

Institucja, która skupiła w swych rękach
całość polskiego zagadnienia stoczniowego
jest Zjednoczenie Stoczni Polskich. W tej
chwili przed instytucją ta wyłaniają się
dwa zasadnicze zadania: zaspokajanie ca-
łokształtu potrzeb remontowa-konserwacyj-
nych dla wszystkich obecnych i przyszłych
statków marynarki handlowej wraz z do-
datnią obsługą statków obcych, zawiąza-
nych do naszych portów, oraz zapożyczko-
wanie i rozwój produkcji statków nowych
w celu jak najszerszego pokrywania zapo-
trzebowania własnej marynarki handlowej
na nowy tonaż (ewentualnie także zapo-
trzebowania marynarki wojennej).

Jeśli chodzi o pierwsze zadanie, to wy-

konywane ono jest już dzisiaj w znacznym
procencie, a w ciągu roku będzie wykony-
wane w pełnym stu procentach. Już dzisiaj
stocznie obsługują nasze porty w zakresie
remontu statków przybywających, włas-
nych statków i holowników, w zakresie
podnoszenia wraków, naprawy doków, oraz
budowy jednostek rybackich. Zasadniczym
celem inwestycji w bieżącym roku i preli-
minowanych na przyszły rok, jest dopro-
wadzenie stoczni do możliwości budowy ka-
dłubów, a w późniejszym okresie do moż-
liwości budowy maszyn okrętowych.

CO DOTYCHCZAS ZROBIONO?

Przyjmując dzień 1 maja za faktyczny
termin rozpoczęcia pracy, pierwsze miesia-
ce działalności Zjednoczenia poświęcone by-
ły pracom porządkowym. Po oczyszczeniu
placów i hal z gruzów przystąpiono do od-
budowy budynków. Do dnia dzisiejszego
odbudowano 370.000 m. sześć. kubatury bu-
dynków, których stan zniszczenia wahał się
w granicach od 5 do 80 niekiedy procent.

W dziale urządzeń centralnych podjęto
naprawę dwóch doków i przystąpiono do
podniesienia dwóch innych. Uruchomiono
dwie silownie, jedna jest w trakcie odbudo-
wy. Naprawiono 12 dźwigów i 3 suwnie. W
dziale maszyn naprawiono 320 obrabiarek,
postawiono na fundamenty 95 proc. obra-
biarek. Ważną pozycję w pracach Stoczni
stanowią remonty statków, m. in. statków
zagranych, które z całym zaufaniem
powierzają najpoważniejsze remonty pol-
skiej placówce stoczniowej.

Stocznie nasze wykonują również cały
szereg prac poza okrętowych, wykorzystu-
jąc coraz lepiej usprawniany aparat tech-
niczny. I tak stocznia nr. 2 wykonuje re-
mont mostu kolejowego na Raduniu (trzy-
przęsłowy). Ukończenie tej pracy prze-
stanie jest na połowę przyszłego miesiąca.
Stocznia wydobyla szczytki mostu drogo-
wego na Noteci, oraz otrzymała zamówie-
nie na wykonanie przełazu stalowego do wi-
aduktu kolejowego pod Łaskowicami na li-
nii Tczew — Bydgoszcz (waga przełazu
40.000 kg.). Stocznia nr. 3 przystępuje do
remontu wagonów towarowych i zawarła
wstępna umowę na wyremontowanie pierw-
szych 800 wagonów. Plan przewiduje re-
mont 50 wagonów miesięcznie. Poza tymi
pracami każda ze stoczni zjednoczonych
wykonuje prace związane z własną odbu-
dową. Stocznia nr. 1 uruchomiła 3 kopu-
łki (piece hutnicze) w odlewni. Stocznia nr.
2 zakłada instalację elektryczną, co pozwo-
li jej uruchomić tartak. Stocznia nr. 16 w

Elblągu również dźwiga się za zniszcze-
nia: uruchomiła parowozownię i 20% bocz-
nie kolejowych na swym terenie. Podnosi
również z dna 300 tonowy frachtowiec „Bo-
russien”.

Na odbytej niedawno konferencji z „Ga-
lem” ustalono, że Linia Gdynia Ameryka
będzie powierzała remont swych statków
Zjednoczonym Stoczniom Polskim, a do-
wództwo Marynarki powierzyło remont
trzech łodzi podwodnych także Zjednocze-
niu Stocznii.

Można zaryzykować twierdzenie, że przy
uzyskanych do dnia 4 grudnia b.r. niewiele
ponad 60 milionów kredytów i przy pracy
już dzisiaj około 5.000 robotników — stoc-
nie wypełniają bez reszty spadające na nie
zadania. Wypielając je, trzeba jednak my-
śleć o dalszych planach i możliwościach
przemysłu okrętowego, które by doprowa-
dziły do urzeczywistnienia naszych wiel-
kich postulatów morskich, jeśli chodzi o za-
gadnienie stoczniowe.

BUDOWNICTWO NOWYCH JEDNOSTEK

Jeśli chodzi o budownictwo nowych jed-
nostek dla towarowej żeglugi morskiej i po-
mocniczego taboru portowego, to rozpoczę-
cie tej produkcji w odniesieniu do samych
tylko kadłubów przewidywane jest na kon-
wój okres 1946 roku.

W związku z przewidywanym eksportem
20 milionów ton węgla, winniśmy powoła-
ć marynarkę handlową o około 100 jed-
nostek kategorii „tramp” dla żeglugi bał-
tyckiej po 3.000 do 4.000 BRT o ogólnym

tonażu 300.000 BRT. Równocześnie należa-
łoby oczywiście odpowiednio powiększyć
stan ilościowy statków żeglugi kabotażo-
wej, holowników portowych i innego taboru
pomocniczego. Zakup na to cele jedno-
stek używanych w żadnym wypadku by się
nie opłacał, w pierwszym rzędzie dlatego,
że tonaż powyższych wartości użytkowej
wielkiej nie przedstawia i po paru latach
eksploatacji reprezentowałyby co najwyżej
wartość złomu, za który dzisiaj musieliby-
śmy zapłacić wysoką cenę. Musimy więc
bezwzględnie budować sami, we własnych
stoczniach, rękami polskiego robotnika. Czy
mamy ku temu potrzebne możliwości tech-
niczne?

Istniejące w stoczniach polskich urządze-
nia kapitalne pozwalają na podjęcie od
końca roku 46 poczynając budowy około 10
statków rocznie typu węglowca, przy rów-
noczesnym wykonywaniu po kilka statków
rocznie typu kabotażowy i holowniczy,
oraz przy spełnianiu wszystkich potrzeb-
nych zadań remontowych. Trzeba tylko
przystosować poszczególne stocznie do tych
wielkich zadań, trzeba poczynić kapitalne
remonty, oraz trzeba zaopatrzyć stocznie w
niezbędne obrabiarki.

Koszt budowy wyniosłby 20 milionów
przedwojennych złotych, natomiast koszt
zakupu 1000 do 1200 obrabiarek — 20 do
30 milionów przedw. złotych. Wydatki du-
że, ale rentowne.

Czy zdobędziemy się na ten wysiłek fi-
nansowy? Czy młode stocznie polskie, po-
wstające z gruzów do życia, uczynią sto-
czniami Bałtyku? Od odpowiedzi na to pyta-
nie zależy przyszłość polskiego przemysłu
okrętowego. Mgr. Kazimierz Zagórny.

Święta dzieci warszawskich na Śląsku i w woj. łódzkim

Akcja wywożenia dzieci z najbardziej nie-
bezpiecznych rodzin na terenach zachodnich
zaczynając się w pełnym toku, i — jak to
wynika ze sprawozdań delegatów przybyłych
ostatnio z terenów — daje b. dobre rezultaty.
W chwili obecnej transporty kierowane są
w pierwszym rzędzie do przygotowanego na
przyjęcie dzieci woj. łódzkiego i śląsko-
dąbrowskiego. Z Pogotowia Opiekunczego na
Nowogrodzkiej wyruszyła niedawno grupa
chłopców do powiatu sieradzkiego, gminy
Brzeźno. Zostali oni umieszczeni u zamo-
niejszych gospodarzy, którzy powitali ma-
łych warszawiaków z radością, zapewniając
im ciepły kąt, jedzenie, naukę i opiekę. I to
jaka opieka! Nr. 14-letni Stas, ułożony

u krawca, dostał na powitanie nową kurtkę,
a teraz — wobec zbliżających się świąt —
opiekun szyć mu już drugie nowe ubranko.
Nowy wychowanek pilnie pomaga mu w
robocie, zdradzając duże zdolności do fachu
krawieckiego. Inny, dawny mieszkaniec ul.
Nowogrodzkiej przebywa obecnie u piekara
w Sieradzu. Poza nauką w szkole, poświęca
z entuzjazmem kilka godzin dziennie na nau-
kę zawodu piekarskiego.

Idąc za przykładem Brzeźna, miasteczka
Warta, Złoczew i wieś Podgłazyce udzielają
gościń dziewczętom warszawskim.

Przybrane mamy katowickie psują nawet
swoje pociechy. Przyjmują świąteczne zamo-
wienia od wychowanków na „rolnetki”, kred-
ki, lalki, szycia i ubranka i sukienki.

Centralny Związek Przemysłu Węglowego
w Katowicach zajmuje się losem 25 dzie-
czynek, umieszczonych na koszt Związku
pod fachową opieką w pensjonacie „Przed-
wiośnie” w Wiśle.

45-cio osobową grupę w wieku od lat 4-
do 15-ty przegrano miasteczka pow. Tar-
nowskie Góry: Bobrowniki Śląskie, Piekary,
Nakło, Repty Śląskie, Świerklaniec.

Przed świętami wyjedzie tam jeszcze 50
chłopców. Część do zakładu św. Antoniego
w Brzeźnach, a wielominutowa w transpor-
tu grupa t. zw. dzieci trudnych do prowa-
dzenia, umieszczona zostanie w specjalnym
eksperymentalnym zakładzie pod kierunkiem
fachowych sił.

Wzorowo zorganizowane tereny Lubelszczy-
zny, choć mocno nasilone, przyjmują w dal-
szym ciągu warszawskie dzieci.

Pow. chełmiński, woj. toruńskiego, przy-
tępuje się na przyjęcie 70-cio osobowego
transportu.

Taka sama liczba dzieci wyruszy wkrótce
do Gniezna. Ogromny procent małych war-
szawiaków spędzi już święta w nowych wa-
runkach, u nowych opiekunów, spośród któ-
rych wielu myśli o gwiazdce dla warszaw-
skich dzieci.

Nad całokształtem akcji świątecznej w te-
renie uważają miejscowe Komitety Opieki
nad Dzieckiem Warszawskim. (B.)

Z ESTRADY

Koncert Jana Ekiera

Je Jan Ekier jest doskonałym pianistą —
wieloletni od dawna. Ale ostatni jego kon-
cert wykazał, że artysta znajduje się obecnie
w swej szczytowej formie. Słucha odwiecz-
nie stara się on imponować słuchaczom tech-
nicznie, chociaż posiadał całkowicie wszystkie sa-
mą krety fortepianu. Gra jego — czyste, napie-
podporządkowane środkom technicznym war-
tościom emocjonalnym danego utworu, bez
władania jednak w czułość słuchacza, tak ob-
ciachy współczesnemu polmuwianowi Chopina.
Bieżącym Ekiera jest skrytyce i jak najwię-
ciej przekazywanie słuchaczom intencji kom-
pozytora, wyudatnienie owej najgłębszej treści
muzycznej — i pianista cel swój osiąga całko-
wicie bez względu na to, czy gra Bacha czy
Debussy'ego.

Już sam układ programu koncertu świadczy
o dobrym smaku pianisty. Otworzył go tra-
dycyjnie Bach-Busoni. Zarówno organowe
Preludia choralewo- ex-dur i f-moll, jak i prze-
pikna Chaconna d-moll — były wykonane
o najgłębszym zrozumieniu stylu i ducha mu-
zyki genialnego Jana Sebastiana.

Audancie con variazioni Haydna było tym
utworem, na który padł nasz wybór, gdyż by-
ł doskonałym wykładem programu kazano nam
wybrać interpretację odpowiednią, niekiedy
tętna techniczna i stylowa, dzięki której mu-
zyka wiedeńskiego mistrza stała się nam zo-
rozumiała i bliska, mimo tych 150 lat bosa mała,
jakie nas oddzielała od daty jej powstania.

Natemast rozstrzeżenia mamy co do umiesz-

czenia w trzecim punkcie programu Rapsodu
g-moll Brahmsa. Pomijając już niekonsekwen-
cję choralego Brahmsa między Ha-dnem
a Chopinem — utwór ten, podobny do
tróci, nie mógł nas zainteresować, nawet w
świetnym wykonaniu Ekiera.

Druga część koncertu była poświęcona Cho-
pinowi. Po Nokturnie d-dur, jednym z naj-
piękniejszych, nasyconych żalem i smutkiem
tróci, nie mógł nas zainteresować, nawet w
świetnym wykonaniu Ekiera.

Tyko prawdziwy artysta potrafi nie uciec nie-
są piękna tego arcydzieła i przekazać słucha-
neli sal zarówno subtelny liryzm jak i ka-
prawy rytm Mazurka. Do epitetu „prawy” do-
daje należy „polski”, gdyż zaiste cudowne
nie nie potrafi tak odnieć i wykonać chopi-
nowskich Mazurków, jakże często wpadając
w rytm walca...

Sonata b-moll, ów wzór wzmożłości i koncen-
tracji, Ekier odegrał bez zarzutu. Jedyne w
części pierwszej, sawierającej tyle ślimaków
pomyślnych harmonicznych, temat „agitato” —
zyskał na wyrazie w nieco wolniejszym tem-
pie. W scherzo pianista wydawał mi się trochę
bagać rytmiki jak i poezję części środko-
wej. Psuty tekturowy orkiestrowy przerób-
kowi, a tak typowy „fortepianowy” Marsz po-
grzebowy brzmiał wspaniale, chociaż przydałby
się tutaj, zamiast Beethelena, Instrumentu Stein-
boga w Unisyonu, instrumental, którego tomat, nie
wazył unisyonu instrumental, którego tomat, nie
oparta na żadnym schemacie, jest cudowne
w literaturze muzycznej — rodnie zamknął
chopinowskią część koncertu.

Część trzecia, poświęcona muzyce współcze-
snej, otworzył subtelne malowidło impresjoni-

styczne Debussy'ego — Ctry Preludia, zawsze
chętnie słuchane przez muzykalną publicz-
ność. Wolimy jednak słuchać Debussy'ego w
bardziej kameralnych warunkach, ułatwiają-
cych wyrażenie tego nastroju, bez którego
przepada wiele z roku muzyki francuskiego
mistrza.

Dwa Mazurki Szymanowskiego, ustępujące
bempsracie jego arcydziełom kompozytorem,
oraz dwa Chacony i dwa Marsze Prokofieva
zamykały program, przy czym Marsz z opo-
ty „Młodość do trzech pomarzących” był grany sta-
nowczo w zbyt szybkim tempie.

Licząc zgromadzoną, mało fatalnej pogody,
publiczność, musiała pianista do wielu bledów,
z których największym wypadła Etyuda Chopina
f-moll, natomiast jego Nektur pomierłyby sta-
mów odegrał był zbyt kapryśnie pod wzglę-
dem rytmicznym.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy na
stagnację koncertu Jana Ekiera. Przy okazji
podkreślić należy niezmierne ciężkie warunki,
w jakich nie tylko pracują, ale i koncertują
nasz artyści. Wobec braku odpowiedniej sali,
koncerty odbywały się w „Romie”, która unie-
możliwia całkowicie skupienie się, zarówno kon-
certantom jak i słuchaczom. Fatalna pod wzglę-
dem akustycznym sala „Rom” ma też wadli-
wość, że o ile dźwięki fortepianu dobrze sły-
chać jedynie w ostatnim rzędzie krzeseł, to za
to inne odgłosy, jak rozmowy w łóżach, kroki,
trząskanie drzwiami, grzawienie podłogi,
ustają harmonijnie, klaskany samochodów na
sąsiednim podwórku — dochodzą wszędzie z ca-
łą wyrazistością.

Mamy wrażenie, że niektóre przyjaźniel-
ni tych niepożądanych odgłosów dąbiały się us-
nać. Wdzięczna otwiera się turola dla dyktacji
Centralnego Biura Koncertowego, wskazującego
skądinąd tyle pracy w rozwój życia muzycz-
nego Warszawy.

J. K.

Gwar zbliża się. Brama obozowa otwiera się
i na plac wala się banda podchmielonych
i pijanych katów.

Przywołują do siebie blokowych. Ochryp-
nięci, pijackimi głosami rzucają jakieś po-
lenia, rozkazy. Słowa oprawców rozbiega się.
Za chwilę są z powrotem, przynieśli drabinki,
łółki, stołki, grube kije i twarde „bykowce”.
Jak tresowane psy „aportują” te narzędzia
tortury do swych panów.

„Licz od początku...”

Przygotowania te będą są z odrętwienia
przetracając świadomość miejsca i czasu.
Ogarnia nas zwierzęcy strach, dzięki lęk przed
tym, co za chwilę niewątpliwie nastąpi.
Przeżyliśmy już wiele, ale wiemy, że „pomy-
słowość” naszych katów jest nieograniczona.

Pośrodku naszych kolumn, w odległości
nie większej niż 10 metrów od szeregu, w któ-
rym stoje, ustawiono coś w rodzaju niskie,
podwójnej drabinki, dalej stołki i laburty.
Komendant ze „świąt” przechodzi wzdłuż
naszych szeregów, wyszukuje widocznie
ofiary... Wskazuje palcem jednego, drugiego,
dwudziestego. Blokowi wypychają ich z na-
szych szeregów, ustawiają przed drabinką...

Pada rozkaz. Wzięci wchodzi na drabinkę
Staje na połowie jej wysokości. Przechylił
się w palak i chwytając rękami szczebli z drugiej
strony drabinki. Zaczyna się bezmyślna, be-
stalska egzekucja nad niewinnymi, przy-
padkowymi ofiarami... Ofiara musi liczyć
głośno odbierane razy. Bykowiec spada ze
światem na plac katowanego więźnia. Z jego
ust pada w ciszę nocy straszliwy krzyk, zła-
wiecie bólem słowo „nie!” Drugie, trzecie,
czwarte uderzenie wymierzone z rozmiarem
na nieszczęśliwą ofiarę... „Zwel”, „droi”,
„vier”, wykrzykuje w szpazmie bólu i szloch.
Razy padają nieprzerwanie... „18”, „19”, „25”

— odpowiadają jak echo jęki biczowanego

Biczowanie urywa się. Zdaje się nam, że
teraz kolej na inną ofiarę. Tak jednak nie
jest. Słychać wrzask: „Tu omylił się, liczył
od początku, zaczynaj od czterech zera!” Mc-
czennik liczy od początku: „wiertel null”,
„halb null”, „null”, „cins”, „zwel”, i t. d.,
i t. d. Znowu od początku po raz trzeci,
czwarty. Bał świeższe i spada nieubłagane,
złobi krwawe bruzdy na ciele ofiary. Głos

jeń łamie się; przechodzi w kwilente be-
zbronnego dziecka, zaciacha, zamiera... Razy
spadają dalej, liczy je już kto inny. Ofiarę
zwiększają wrzescie z miejsca kaźni, rzucają
jak łachman do szeregów. Być może życie
tli się jeszcze, pewniej jednak uleciało już w
mękach.

Teraz przychodzi kolej na następnych.
Trzeci, szósty, dziesiąty przechodzą te same
tortury... Kończą na miejscu lub walczą
słabo ze śmiercią.

Obok głównego miejsca kaźni, gdzie „prze-
wodniczy” komendant, na stołkach odbywają
się podobne w swej grozie egzekucje.

Już kilkaset więźniów przeszło przez miej-
sce kaźni. Wrzescie biczowanie kończy się.

Na wschodnią szarzę. Świta. Stoimy już
przez 12 godzin. Ostatni raz jedliśmy
wczoraj w południe. Jesteśmy więc głodni
18 godzin bez jedzenia. Mundury nasze są
zupełnie sztywne, zlodowaciałe. Całe ciało
zdrewniało z zimna i nieudolnego zmęczenia.
Nie wracamy jednak do baraków, nie otrzy-
mujemy nic do jedzenia.

Na plac wkraczają znowu nowe władze.
Pada komenda: „Arbeitskommando formie-
ren!” Chcemy biec na zwykłe miejsce zbro-
ki. Nie możemy zrobić kroku. Nogę jakby
przyrosły do ziemi, są jak drewniane kłoci,
nie reagują na impulsy woli. Poruszamy się
niezdarnie, jak małe dzieci, przewracamy się
co krok. Crucie w nogach powoli powraca,
lecz rozprężenie mięśni powoduje szalo-
ny ból.

Kolumny pracy sfornowane — odmasze-
rowujemy. Na

Cała Polska

Warszawa i Praga U W A G A !

Ten szczęście ma

Kto w kolekcjoner Lot. Państw. Nr 77

M. Stańczyka gra

Brukowa 30

P. K. O. Nr 1 64073

13255-1

Stefana Iwanowskiego

DOKTORA MEDYCYNY
zamordowanego przez niemieckich
zbrodniarzy 31.XII.43 r.odbył się Meza Św. dn. 31 grudnia 1943 r.
w kościele Śś. Witych, o godz. 9 rano
przed głównym ołtarzem, o czym zawi-
adamiają przyjaciele i znajomi
Zona, syn i córka.Poszukuje się pracownika obywatela
go z dziedziną teatru lub filmu na od-
powiedzialne stanowisko. Oferty z wy-
czepnym życiorysem do Administra-
cji „Życia Warszawy” pod „Teatr Olog”
W-wa, Marszałkowska 3/5.Poszukiwany jest archiwista (ka) biblio-
tekarz na kierownicze stanowisko.
Oferty z wyczerpującym życiorysem do
Administracji „Życia Warszawy” pod
„Archiwista” 13760-1Dnia 30 grudnia r. b. w dniu imienia
ś. p.

Eugeniusza Krauzego

ZMARŁEGO W LUTYM 1943 R. W OBOJIE KONCENTRACYJNYM
W LITOMIERZYSKACHodbył się nabożeństwo żałobne w kościele Akademickim Św. Anny, Krakowskie
Przedmieście 65, o godz. 9-ej rano, o
czym zawiadamia rodzinę, przyjaciół i kolegów
ZONA.

P. C. H.

Państwowa Centrala Handlowa

Warszawa, Hotel Bristol, pok. Nr. 308

sprzedaje stale

detalistom po cenach hurtowych:

Cukier

Sól

Drożdże

Makaron

Zapałki

Cukierki

Pierniki

Soki owocowe

Wina owocowe

Dla Zrzeszeń Pracowników Instytucji Państwowych
i Samorządowych oraz Konsumów fabrycznym
dostarczamy oprócz artykułów wyżej wymie-
nionych—chleb siarkowy—80% własnego wypieku.
K. 1004-1

Najtańsze źródła zakupu

Marszałkowska 112, dawniej 102

ARTYKUŁY PERFUMERYJNO-KOSMETYCZNE

R. SZCZEPANSKI i K. ŻÓŁTOWSKI

HURT.

Sklep Nr. 15.

HURTOWNIA GALANTERII

guzki i robiażki

CZESŁAW GŁĘBOCKI

Sklep Nr. 16

HURTOWNIA ZABAWEK

i figurek

B. J. KIZBIK i J. CHMIELARZ

Sklep Nr. 5

HURTOWNIA GALANTERII

galanteria

HURT

IRENA PONCZYLIUSZ

Sklep Nr. 7

HURTOWNIA GALANTERII

galanteria

HURT

IRENA PONCZYLIUSZ

Sklep Nr. 7

HURTOWNIA GALANTERII

galanteria

HURT

IRENA PONCZYLIUSZ

Sklep Nr. 7

HURTOWNIA GALANTERII

galanteria

HURT

IRENA PONCZYLIUSZ

Sklep Nr. 7

HURTOWNIA GALANTERII

galanteria

HURT

IRENA PONCZYLIUSZ

Sklep Nr. 7

HURTOWNIA GALANTERII

galanteria

HURT

IRENA PONCZYLIUSZ

Sklep Nr. 7

HURTOWNIA GALANTERII

galanteria

HURT

IRENA PONCZYLIUSZ

Sklep Nr. 7

HURTOWNIA GALANTERII

galanteria

HURT

IRENA PONCZYLIUSZ

Sklep Nr. 7

HURTOWNIA GALANTERII

galanteria

HURT

IRENA PONCZYLIUSZ

Sklep Nr. 7

HURTOWNIA GALANTERII

galanteria

HURT

IRENA PONCZYLIUSZ

Księgarnia
Spółdzielni Wydawniczej
„CZYTELNIK”

w Warszawie: Nowy Świat 47

Marszałkowska 62

Puławska 49

na Pradze: Srodkowa 7 róg Stalowej

sprzedaż i kupno książek

naukowych — beletrystycznych — dla dzieci
i młodzieży szkolnych — i wszelkich innych
Wydawnictwa własne i inne w języku polskim i obcym

Antykwariat

Kolportaż pism polki h. angielskich, francuskich,
rosyjskich
przyjmowanie:

Prenumeraty i ogłoszeń

do dzienników i czasopism

SKŁAD NUT — CZYTELNIK

Nowy Świat 47

PRZETWORY WARZYWNE I MARYNATY

SPÓŁDZIELNIA OWOCARSKO-WARZYWNICZA

„Samopomoc Chłopska”

Przetwórcza przy ul. Puławskiej Nr 35, Warszawa

p. kier. MAURYCJ CICHON

T. M. Piotrowski

Zakład Zegarmistrzowski

Kupno-Naprawy-Zamówienia

Warszawa, ul. Chmielna 4

Wytwórnia zabawek
i wyrobów drzewnych

RADOM

ul. WALOWA 45

wykonuje:

trzonki do narzędzi szwskich,
oprawy do szcrotek, ramączka,
sedosy, przybory blutowe, mode-
le, zabawki oraz wszelkie roboty
tokarskie w drzewie.

13213-1

Maszyny

DO WYROBU WÓD GAZOWYCH,
oraz

wszelkie urządzenia

tychże, poleca

Wytwórnia WACŁAW ZAJĄC

WARSZAWA, TOWAROWA 38

Przeprowadza remonty starych

maszyn oraz wykonuje roboty

kolarskie.

13762-0

Wycoby żelazne
narzędzia

oraz

artykuły użytku

domowego

poleca firma

S. STĄTECZKA

MARSZAŁKOWSKA 43

(przy Pl. Zabawki)

Narzędzia dla wszystkich gatunków

rzemiosła.

Główna siedziba: Warszawa, ul. Chmielna 4

Naczelnia: Kuchenne, stumłotowe

i emalowane, wiadra.

Zamki-zatrzaśki „Zeles”, „Yale”.

Odcisy wszelkiego rodzaju jak:

blachy, kuchenki, drzwi, okna,

piecowne, ruszta itp.

Okucia budowlane, gwóźdź, śruby

Zarówki.

13711-1

KIEROWNICZKA

Instytutu Kosmet., czno-

Lekarskiego

IZIS

Helen Brzezińska

wykonuje wszelkie usługi z

dziedziny pielęgnacji skóry

i włosów: elektryzacja, elek-

tryzacja, usuwanie brodawek,

kurzajek, odmrożenia, blizny.

NOAKOWSKIEGO 12 M. 6

WARSZAWA

dawniej Srodkowa 35 13200-1

Porady bezpłatne.

Przynosi ulgę

Mój gruczoł

Przebiegiem

Doległ zębów

PROSZEN Z PRZYJAZNI

ZNAJOMYM I PRZYJACIOM

DR. A. WANNI 3-A KRAKOW

„HIGIENA”

WYTWÓRNIĄ SROBKÓW CHEMICZNYCH

WARSZAWA, GÓRNOŚLASKA 45

BIURO ZGŁOSZEN, NOWOGRODZKA 12

Nowe sposoby i nowe środki

w tepleciu szczerów, męży, pluskiew i robactwa kuchennego.

Polecamy:

Świece gazowe bezdymne: proste i złożone do gaszenia obiektów

zamkniętych, w celach dezynfekcyjnych i dezyntekcyjnych oraz

odczyszczania.

Tęplą radiokamień pluskowy pochł. i robactwo kuchenne.

Nie niszczy sprzętu i tkanin

Zestaw gazowy NC. do odzyskiwania obiektów, magazynów

żywnościowych

Do dezynfekcji lokali przedmedycznych.

Fruk na szczyry i myszy.

Filt płynny — na pluskwy i inne robactwo, do spryskiwania

sprzętów

Udzielamy szczegółowych instrukcji w sprawach odcyszczania,

odpluskowania, dezynfekcji i dezyntekcji.

K. 910-0

Radio-Service

Sp. z o.o.

Warszawa, Bracka (róg Żurawiej)

Sprzedaż, naprawa i budowa

10100-0

Wszystkie kolekcje i smugi, które posiadają jakiegokolwiek bli-
ższe dane o poległym w walkach na Starym Mieście i pochowa-
nym we wspólnym grobie (7 osób) w ogrodzie Krakowskim.

Antonim Feliksie Florj

ur. 1923 r. oraz posiadacz fotografii zdjętej z karty rozpoznaw-
czej zmarłego — proszeni są usilnie przez zarządców nekro-
logów o przesłanie wiadomości pod adresami: Krakowska, ul. Pa-
Zajacka 23, tel. 304-43.

Engler Stanisław

zaprasza

w BARZE przy ul. WILKÓW 26

róg Marszałkowskiej.

„Papyrus”

UL. TARGOWA 11 m. 60

zawiadamiają o otwarciu biura sprzedaży w Warszawie przy

UL. CHMIELNEJ Nr. 25

pod firmą

J. HANKE i ZB. LIPIŃSKI i S-ka

Sp. z o.o.

10120-0

HURTOWE SKŁADY PAPIERU I KARTONU

„Papyrus”

UL. TARGOWA 11 m. 60

zawiadamiają o otwarciu biura sprzedaży w Warszawie przy

UL. CHMIELNEJ Nr. 25

pod firmą

J. HANKE i ZB. LIPIŃSKI i S-ka

Sp. z o.o.

10120-0

HURTOWE SKŁADY PAPIERU I KARTONU

„Papyrus”

UL. TARGOWA 11 m. 60

zawiadamiają o otwarciu biura sprzedaży w Warszawie przy

UL. CHMIELNEJ Nr. 25

pod firmą

J. HANKE i ZB. LIPIŃSKI i S-ka

Sp. z o.o.

10120-0

HURTOWE SKŁADY PAPIERU I KARTONU

„Papyrus”

UL. TARGOWA 11 m. 60

zawiadamiają o otwarciu biura sprzedaży w Warszawie przy

UL. CHMIELNEJ Nr. 25

pod firmą

J. HANKE i ZB. LIPIŃSKI i S-ka

Sp. z o.o.

10120-0

HURTOWE SKŁADY PAPIERU I KARTONU

„Papyrus”

UL. TARGOWA 11 m. 60

zawiadamiają o otwarciu biura sprzedaży w Warszawie przy

UL. CHMIELNEJ Nr. 25

pod firmą

J. HANKE i ZB. LIPIŃSKI i S-ka

Sp. z o.o.

10120-0

HURTOWE SKŁADY PAPIERU I KARTONU

„Papyrus”

UL. TARGOWA 11 m. 60

zawiadamiają o otwarciu biura sprzedaży w Warszawie przy

UL. CHMIELNEJ Nr. 25

pod firmą

J. HANKE i ZB. LIPIŃSKI i S-ka

Sp. z o.o.

10120-0

HURTOWE SKŁADY PAPIERU I KARTONU

„Papyrus”

UL. TARGOWA 11 m. 60

zawiadamiają o otwarciu biura sprzedaży w Warszawie przy

UL. CHMIELNEJ Nr. 25

pod firmą

J. HANKE i ZB. LIPIŃSKI i S-ka

Sp. z o.o.

10120-0

HURTOWE SKŁADY PAPIERU I KARTONU

„Papyrus”

UL. TARGOWA 11 m. 60

zawiadamiają o otwarciu biura sprzedaży w Warszawie przy

UL. CHMIELNEJ Nr. 25

pod firmą

J. HANKE i ZB. LIPIŃSKI i S-ka

Sp. z o.o.

10120-0

HURTOWE SKŁADY PAPIERU I KARTONU

„Papyrus”

UL. TARGOWA 11 m. 60

zawiadamiają o otwarciu biura sprzedaży w Warszawie przy

UL. CHMIELNEJ Nr. 25

pod firmą

J. HANKE i ZB. LIPIŃSKI i S-ka

Sp. z o.o.

10120-0

HURTOWE SKŁADY PAPIERU I KARTONU

„Papyrus”

UL. TARGOWA 11 m. 60

zawiadamiają o otwarciu biura sprzedaży w Warszawie przy

UL. CHMIELNEJ Nr. 25

pod firmą

J. HANKE i ZB. LIPIŃSKI i S-ka

Sp. z o.o.

10120-0

HURTOW

Hitler o włos od bomby atomowej

Dramatyczna walka wywiadu angielskiego

18 grudnia 1940 roku kierownik amerykańskiego Urzędu Badań i Rozwoju Naukowego dr. Vannevar Bush zwrócił się do prezydenta Roosevelta z prośbą, o audiencję w pilnej i bardzo ważnej sprawie. Przyjęty w Białym Domu, 50-letni uczynek zwrócił uwagę wielkiego prezydenta i Departamentu Wojny na możliwość wykorzystania energii atomowej dla celów wojennych. Zażądał szerokiego pełnomocnictwa i nieograniczonych środków finansowych. Otrzymał je i wraz z 36-letnim profesorem Robertem Oppenheimerem przystąpił w największej tajemnicy do pracy.

W tym samym czasie podjęli pracę uczeni angielscy, którzy liczą w swoim gronie najwybitniejszych specjalistów w tej dziedzinie. W październiku 1941 r. prezydent Roosevelta zaproponował rządowi angielskiemu, by połączyć wysiłki W. Brytanii, Kanady i St. Zjednoczonych. Rząd angielski zgodził się na to i szereg uczonych angielskich pod wodzą Johna Andersona udał się do Stanów Zjednoczonych i Kanady dla dalszych badań.

1950 MILIONÓW DOLARÓW

Jesienią roku 1942, w związku z powyższymi wynikami prac badawczych, postanowiono przystąpić do budowy wielkich fabryk dla produkcji bomb atomowych. Ponieważ Anglia była całkowicie pochłonięta bieżącą produkcją wojenną i zagrożona niemieckimi nalotami, postanowiono fabryki te zbudować w St. Zjednoczonych.

Pomiędzy Anglią, Ameryką i Kanadą podzielono rolę w sposób następujący: Kanada miała dostarczyć surowca uranowego, Stany Zjednoczone wzięły na siebie ciężar praktycznej realizacji i całą stronę finansową, zadaniem Anglików było przeszkolenie Niemcom w pracach nad energią atomową. Wywiad angielski donosił mianowicie, że Niemcy prowadzą intensywną pracę w tym kierunku i że osiągnęli już niebezpieczne wyniki. Sygnala centrala wywiadu angielskiego „Intelligence Service” otrzymała zadanie przeszkolenia w tej pracy za wszelką cenę. Kongres amerykański wyasygnował na realizację projektu ten wiarę, nie wiedząc o co chodziło z względów na tajemnicę wojenską, ogromną sumę 1950 milionów dolarów.

„INTELLIGENCE SERVICE” PRZY PRACY

Agenci wywiadu brytyjskiego zostali pchnięci do wszystkich niemieckich placówek badawczych. Udało im się dotrzeć do czujnie strzeżonych i otoczonych największą tajemnicą laboratoriów, gdzie uczeni niemieccy w dzień i w nocy gorączkowo pracowali nad nową bronią, w której po Stalingradzie pokładali wszystkie swe nadzieje Hitler. Meldunki ich brzmiały alarmująco. Hitler znajdował się o włos od rozwiązania tajemnicy atomowej. Ciarki przechodzą po ciele na samą myśl, że ten straszliwy wynalazek mógłby się znaleźć w rękach niemieckiego supergangstera. Meldunki nawoływały do jak największego pośpiechu.

Rozpoczął się dramatyczny wyścig uczonych niemieckich i anglosaskich. W wyścigu tym brali gorączkowy udział uczeni, wypędzeni przez Hitlera z Niemiec z powodów rasowych — prof. Einstein i prof. Liiza Meitner. Całą swą niewiastę do hitlerizmu włożyli ci wybitni uczeni w pracę nad bombą atomową. Udział ich w wynalazku jest pokątny.

ZNISZCZYĆ RJUKANI

W końcu roku 1942 wywiad brytyjski donosił, że prace niemieckie czynią postępy. Odkryto też, że w północnej Norwegii, w zapadłej miejscowości Rjukan, Niemcy uruchomili fabrykę ciężkiej wody, potrzebnej do produkcji bomb atomowych.

Nie wolno było tracić ani jednej chwili. Zapadła decyzja zniszczenia za wszelką cenę fabryki w Rjukan. Pięciu oficerów brytyjskich spuszczono z samolotów na spadochronach w Norwegii, z poleceniem wykonania tego zadania. Miesiące przygotowań oni żyłem swój bohaterowski lot, nie spełniwszy rozkazu. „Zniszczyć Rjukan! Zniszczyć Rjukan za wszelką cenę!” — zadanie to stało przed wywiadem angielskim z nieodpartą koniecznością.

22 lutego 1943 r. rzucona została dru-

ga ekipa spadochroniarzy. Było ich pięciu pod dowództwem norweskiego porucznika Roeneberga. Przeszli oni w Anglii specjalne wyszkolenie. Wszystko zostało starannie przygotowane, by tym razem ciós był niezawodny.

Wyładowali w dziłm zakątku górskim, gdzie czekało już na nich pięciu patriotów norweskich. Mieli brytyjskie mundury bojowe, w plecach dzwigał żywność i materiał wybuchowy. Przepięć dni przedzielali się przez dzikie góry i śnieżne zawię, pleszo, na czworakach, na nartach. Po pięciu dniach uciążliwego marszu, dotarli 28 lutego 1943 r. do ośmioletniej i gęsto zalesionej kotliny Rjukan. Fabryka znajdowała się po drugiej stronie rzeki, na stromym zboczu górskim, umocniona jak twierdza. Ostre wiatry nie mogły zagłuszyć huku potężnych motorów o mocy 200 tysięcy koni. Wąska stroma ścieżka prowadziła w dół do mostu, z którego bohaterka dziesiątka nie mogła oczyścić skorzystać. Fabryki pilnowało zamknięte pole i straż niemiecka w sile piętnastu ludzi. Jedynym sposobem było przejście po lodzie i posuwanie się wzdłuż toru kolejowego, który prowadził do fabryki, a nie był zamknięty. Tor ten nie był używany, komunikacja z fabryką utrzymywała kolejka linowa.

NOC PRZYGOD.

O jedenastej w nocy oddział wyruszył do celu, dzwignąc żywność, broń i ładunek wybuchowy. Czeplając się pojedynczych drzew, zeszli na wysoki na 100 metrów zboczu. Jasna księżycowa noc dawała pełną widoczność. Bez przeszkód przeszli rzekę po

lodowej ścieżce, którą wysłany na rekonesans wyładowca wykrył jeszcze w dzień i rozpoczęli wspinaczkę po zboczu. Oblani potem dotarli do toru kolejowego. Jeden fałszywy krok mógł spowodować utratę równowagi i śmierć w lodowatej rzece o 120 metrów pod nim.

Kwadrans przed dwunastą stanęli przed wiszącym mostem, na którym dyżurowało dwóch niemieckich wartowników. O północy następowała zmiana warty, którą musieli przeczekać. Wpół do pierwszej ruszono do ataku. Dowódca podzielił oddział na dwie grupy: 4 osoby pokrycie, 5 osób do akcji. W największej ciszy dotarli do bramy kolejowej, nożycami przecięli zawrę i wkroczyli na teren fabryki. Pokrycie zajęło stanowiska. Grupa dywersyjna ruszyła naprzód.

Drzwi do piwnicy nie dały się sforsować. Drzwi na pierwsze piętro nie wchodziły w rachubę. Każda chwila była droga. Jeszcze w Londynie wskazywano im trzecią drogę — tunel kładowy, prowadzący pod sklepami parteru. Dwojka znalazła ten tunel natychmiast i nie czekając na resztę, ruszyła naprzód. Tunel był ciasny, pełen rur i kabli. Posuwali się z trudem, przyciskając cenny i niebezpieczny ładunek. Z wyłotu tunelu widać było halę z cylindrami ciężkiej wody, zupełnie podobnymi do modeli oglądanych w Londynie podczas treningu.

DRAMATYCZNY WYŚCIG.

Drzwi nie były zamknięte. Jednym susem dopadli i obezwładnili zaskocz-

Zamiast „Dr. Oetkera” — „Społem” Fabryka w Oliwie pod Gdańskiem już pracuje

Popularna przed wojną fabryka środków spożywczych dr. Oetkera w Oliwie pod Gdańskiem, przejęta przez Związek Gospodarczy R. P. „Społem”, ruszyła produkcję w chwili obecnej już 15.000 torebek produktów dziennie. Przy pełnym wyszkoleniu maszyn produkcyjnych można doprowadzić do miliona sztuk dziennie.

Należy podkreślić, że w chwili przejmowania przez „Społem” fabryka znajdowała się niemal całkowicie w ruinie. Z dziesięciu kondygnacji dwupiętrowego budynku fabrycznego z poddaszami i auterenami, zostało doszczętnie spalonych 7, pozostałe 3 uległy poważnemu uszkodzeniu. Stan maszyn w większości spalonych, wzgl. uszkodzonych, lub pozbawionych części, przedstawiał się rozpaczyliwie. Narzędzia zostały rozkradzione.

Nowy zarząd fabryki, po uprzątnięciu i wywiezieniu gruzów, ułożeniu dachów, przeprowadzeniu remontu dwóch sal oraz doprowadzeniu do stanu używalności dwóch mieszarek, nie czekając na dostarczenie prądu, rozpoczął produkcję ręczną już dnia 23 lipca 1943 r.

Niezależnie od produkcji prowadzony jest nadal remont kapitalny fabryki. Wszystkie prace remontowe, od największych do najdrobniejszych, dokonywane są systemem gospodarczym.

Należy podkreślić, że — po włączeniu prądu, co nastąpiło przed miesiącem — Fabryka Środków Spożywczych „Społem” (tak brzmi obecna firma) przechodzi na produkcję maszynową, co wydatnie wpłynie na jej powiększenie.

POLSKIE ZŁOTO NA DAL POZOSTAJE W ANGLII



„WYSPA SKARBÓW”

Według Stevensona

gnąć, jako ojca swego dziecka. Eter wyzwolił podświadome pragnienia i mówiła o nich pod wpływem narkotyku, jak gdyby były prawdą.

Ale pożyłe małżonków zostało bezpowrotnie zmarnowane. Zazdrość i niepokój gryzła męża. Nastąpił mściwa, wzajemnej nienawiści, w rezultacie nastąpił rozwód za obopólną zgodą — na skutek niezgodności charakterów. Czytelnicy pamiętaj, że z nim i nami ostatecznie nie dowiedzieli się czy zarzut zdrady małżeńskiej był słuszny.

Dyskusja naukowa

Wypadek ten odbił się głośnym echem w sferach naukowych. Rozpoczęła się ożywiona dyskusja, czy pewne sytuacje mogą pobudzić prawdomówność w człowieku, czy istnieją „narkotyki prawdy”. Stare przysłowie łacińskie „in vino veritas” przypomina, że już starożytni Rzymianie uważali alkohol za środek pobudzający do prawdomówności. Gdy pragnęli oni wyciągnąć zeznania od więźniów, upijali ich. Nie jest to, rzecz jasna, żaden dowód, że alkohol jest istotnie lekarstwem na kłamstwo. Po prostu ostabia on zdolności umysłowe i zmniejsza poczucie odpowiedzialności, który nie raz przynajmniej do zarzuconych mu przestępstw, ale czasem też pod wpływem pijackiego animizmu. Al-

nego strażnika, który okazał się Norwegiem. Fredrik pilnował go z rewolwerem w ręku, opowiadając mu przyjaźnie o życiu w Anglii, porucznik Roeneberg w gumowych rękawiczkach założył osiemnastce ładunków (nabojów). Robota była artystyczna — pasowały co do języka. Nagle w oknie rozległ się hałas. Skierowali rewolwery w tę stronę, gotowi do walki. Okazało się, że to nadeszła druga grupa pod wodzą Birgera — inną drogą. Birger wtargnął do hali przez rozbite okno i pomógł założyć ładunki. Po paru minutach wszystkich było gotowe.

Łonty zapalono na trzydzieści sekund. Strażnik norweskich wręczył klucz od drzwi i wszyscy pośpiesznie opuścili halę. Nie zdążyli odejść na trzydzieści metrów, gdy nastąpiła eksplozja. Nie była ona zbyt głośna, ale podmuch ciał wszystkich o ziemię.

Pokrycie było na miejscu. Nie padł ani jeden strzał, ani jednego głosu na alarm. Jeden żołnierz niemiecki ukazał się w drzwiach z pochodnią w ręku i wrócił spokojnie, nie wiedząc, że dzieło luf rewolwerowych wymierzonych było w jego pierś.

Po paru minutach zadzwoniono na alarm. Ale dziesiątka była już nad rzeką. Po kolana w wodzie przeszli przez lodowy mostek, który Niemcy uważali za niemożliwy do przebycia. O jeden dzień później już nie można było z niego skorzystać, gdyż stopniał cały. Po zosile z Rjukan mknęły auta niemieckie z największą szybkością. Boczna ścieżka górską dziesiątka przedzielała się pełną parą jak najdalej od fabryki. W pięć godzin po zamachu założyli narty i pomknęli w górę, będące ich największym schronieniem.

Przez dwa tygodnie przemierzali całą Norwegię, w mundurach brytyjskich, z bronią przytroczoną do pleców. W osiemnastce dni po zamachu płatka przybyła do Anglii, opuściła ziemię norweską, by złożyć w Londynie meldunek o wykonanym rozkazie.

Dywersja w Rjukan pozbawiła Niemców ciężkiej wody, niezbędnej dla produkcji bomb atomowych i opóźniła prace uczonych niemieckich nad tą straszną bronią. Bohaterski wyczyn norweskich spadochroniarzy umożliwił uczonym anglosaskim wygranie dramatycznego wyścigu z nauką niemiecką!

A. D.

OBSERWACJE

Kult Hohenzollernów w Gliwicach

Gliwice są bezspornie ładnym miastem, aczkolwiek dość poważnie poszkodowanym przez działania wojenne. Wiele domów w śródmieściu ziele wypalonymi otworami okien, kilka ulic zupełnie pustą wystraszająco błędną przechodnią. Zato przemiłe wóde nie sprawiają schłodzone i dobrze rozplanowane domki poza handlową częścią miasta, „na koloniach”, jakbyśmy powiedzieli po warszawsku.

Schodząc na śródmieście ulicą Kościuszki i mijając szereg will, spostrzegamy na rogu ulicy Zawiszy (ulice w Gliwicach noszą wysoce patriotyczne miana), pomnik w kształcie brzydkiego zresztą obelisku. Estetyczne mankamenty nie mogą jednak zmniejszyć załugi Zarządu Miasta, czcigodnej pamięci Włoch Polaków. Zbliżamy się więc skłapiwie, aby stwierdzić czy obelisk wzniesiono dla upamiętnienia „Bohatera dwóch światów” czy też znakomitego Jegiollowego rycerza. Leżąc po chwili ze zdumieniem przecieramy oczy. Na cokole — płaskorzeźba draba w stroju wojakowym końca XVIII wieku, z buławą marszałkowską w ręku, w peruce z harcelem. Złoczone monogram na tarczy a szczytu obeliska świadczy, że mamy tu do czynienia z J. K. Mościckim, najstarszym dotąd miastu Gliwicom panującym, królem pruskim Fryderykiem-Wilhelmem Trzecim... Polski Zarząd miasta nie znalazł czasu w ciągu paru miesięcy, dzielących nas od chwili oswożenia Gliwice, aby usunąć ten ślad pruskiej oswady, z całym pietyzmem zachowując niemieckie napisy po bokach pomnika, świadczące, że wzniesiono go w 1913 r. dla upamiętnienia setnej rocznicy istnienia miejscowego pułku piechoty. Parę uderzeń młotem w kamienną podobiznę Hohenzollerna zmiołłoby znikawym znak panowania się germanizmu na ziemi Śląskiej, ale Zarząd Miasta Gliwice, dla sobie tylko wiadomych celów, zachowuje pamiątkę po pruskiej oswadzie...

Ostatnio prasa podjęła, że „Dziennikiem Zachodnim” zagadnienie napisów na Śląsku, pisanych wadliwym polskim językiem. Ja osobiście wolę nieporównywalnie polszczyznę niż po prawą niemiecką, której tyle jeszcze pozostało na murach gliwickich kamienic. Na rogu ulic Kościuszki i Długosza oglądamy u całej krasie zryły „Josef Gaida”, nieco dalej, na rogu ulic Podereuskiej i Zygmunta Staroży — złoczone napisy informujące nas gdzie mieści się siedziba „Kreś Sparkasse”. Ale już prowadząc oazę niemiecką jest, tak jak w Olsztynie kościół św. Jakuba, — kościół Wszech Świętych w Gliwicach, gdzie na poręczy chóru wypisano pięknym gotykiem po niemiecku całą listę do „Mutter” Bożej. Czy wielebny ksiądz proboszcz nie posiada odrębny listy dla zamalowania napisu, czy też branie ma czego innego? J. K.

Jak pokierować losem dziecka?

Dzieci nienormalne pod opieką poradni

Od niespełna miesiąca przeniosła się Poradnia Pedagogiczna Instytutu Higieny Psychicznej z wigilii przesłankiższych suter — do odremontowanego gmachu przy ul. Puławskiej 91. Dowodem rozwijającej się działalności tej pożytecznej placówki jest stale wzrastająca frekwencja pancer-

tów. Rozpiętość ich wieku jest ogromna i różnorodna są ich bolączki. W poczekalni Poradni rozlega się ras po raz odgłos przypominający syk żmłi. Dźwięk ten wydaje z siebie 8-letnia dziewczynka o niespokojnych ruchach kończyn, rozbieganych oczach, wykonywająca jakieś przedziwne miny, wywołując radość wśród reszty zgromadzonej dzieciarni.

Dziecko to — jak orzekła lekarka Poradni — o rozwoju fizycznym i umysłowym zahamowanym na skutek przeżytych wojennych, wymaga leczenia i indywidualizowanej, troskliwej opieki. A wtedy, w krótkim stosunkowo czasie — brami diagnoza lekarza — powróci do zdrowia. I nie Zakład jest potrzebny dziecku, ale dorywcza przynajmniej opieka matki, która z nim co pewien czas przychodziłaby do Poradni. A tymczasem matka, obciążona jeszcze dwójkiem starszych dzieci, pracując w śródmieściu, mieszka na Targowej, a dzienne żłobki, które najlepiej rozwiązałyby zagadnienie, mieszczą się na Podkarpackiej i Belgijskiej i są przepełnione.

Chwilowo więc dziewczynka pozostaje na obserwacji w urzędowym niedawno oddziale leczniczym dla dzieci w gmachu Instytutu na Puławskiej.

Drugim pacjentem lekarza Poradni test 16-letni chłopiec, którego przyprowadziła tu przybrani rodzice. Przed zaadoptowaniem dziecka, chcą dowiedzieć się na podstawie badań lekarza, jak pokierować dalszym jego losem, czy chłopiec nie jest przypadkiem obciążony dziedzicznymi skłonnościami.

mi, czy nie ma trudnych cech charakteru, lub czy wręcz nie okazał specjalnych zdolności zawodowych. Opinia lekarza dla chłopca korzystna.

Pacjentów opóźnionych bądź umysłowo, bądź fizycznie w rozwoju, przysparza, aż do wyzdrowienia zakłady wychowawczo-lecznicze w Miedzeszynie, czy w Józefowie lub wzorowy Zakład Eksperymentalny na Pomorzu (w okolicach Gdańska).

Instytut Higieny rozacza też opiekę nad dorosłymi psycho-neurotykami.

Lekarz bada dziś ciekawy przypadek schizofrenii czyli tzw. rozdrowienia umysłowości. Pacjentka jest 23-letnia dziewczyna, wyjątkowej zresztą urody, o ruchach powolnych, nieskoordynowanych. Powróciła ostatnio z obozu ze strefy angielskiej, zdradza — jak twierdzi jej ciotka — wyraźne ślady choroby umysłowej. Jesteśmy świadkami jej wynurzeń. Twierdzi, że jest nielegalną córką hrabiego Anglika, że matka zahipnotyzowała ją, nie chcąc pozostawić jej ojcu. W krótkich chwilach gdy hipnoza przestaje działać, mówi, że czuje się zupełnie zdrowa, jest pełna humoru i iniejętawy, zdolna do pracy. Dziewczyna zostaje skierowana do Zakładu dla psycho-neurotyków w Zagórz pod Warszawą.

Poradnie pedagogiczne są jednocześnie terenem ćwiczeń dla słuchaczy Studium Higieny Psychicznej i Psychologii Stosowanej, których obecnie 120 szkoli się do zawodów psychologów szkolnych, klinicznych, doradców zawodowych i psychologów pracy. (H)

LEKARSTWO PRAWDY

Narkotyczne zamroczenie w służbie sprawiedliwości

Niezwykle przeżyte wydarzyło się jednemu z najwybitniejszych francuskich chirurgów. Młoda jego żona, oczekująca dziecka, uległa nagle ostrym atakom śniej kłuski. Wbrew opinii kolegów, mąż zdecydował się oświadczyć żonie, że jest to najszlachetniejszy sposób na życie.

Następnego ranka poczynił wszelkie przygotowania do operacji, podczas gdy żona została uspijona za pomocą eteru w sąsiednim pokoju. Na jej nalegania drzwi były uchylone, by mąż mógł bez przerwy obserwować, a przy tym widok jego białego fartucha dodawał jej otuchy.

Wszystko szło normalnie, gdy nagle pacjentka zaczęła głośno mówić. Pod wpływem eteru zaczęła mówić o swej przeszłości i ku przerażeniu męża oraz pośpiesznych obecnych oświadczyła nagle, że ma kochankę. Wymieniła również jego nazwisko. Jak to zwykle bywa, okazało się, że jest to najszlachetniejszy przyjaciel męża.

Mąż był wstrząśnięty. Wszystko, co cenił i kochał w życiu, zawaliło się nagle. Czy ma ratować życie niewiernej żony i dziecka, któremu ma dać nazwi-

sko? Nie mógł zaufać sobie w operacji. Ale było już za późno. Nie miał pod ręką innego chirurga i obowiązek lekarza przeważał. Zapomniał, że pacjentka była jego żoną i usiłował zapomnieć o tym, co usłyszał.

Operacja przeszła bez zakłóceń i pacjentka powróciła do zdrowia. Ale młoda kobieta ze zdumieniem stwierdziła, że mąż jest dla niej dziwnie oziębły podczas wizyt w okresie rekonwalescencji. A po powrocie do zdrowia otrzymała wezwanie do sądu na rozprawę rozwodową wszczętą przez męża.

Nastąpiły burzliwe sceny. Mąż zarzucał małżonce niewierność. Ta zapewniała o swej niewinności.

Sprawa oparła się o sąd najwyższy — i mąż przegrał proces. Oboje oskarżeni, żona i rzekomy kochanek, kategorycznie wypierali się winy i sędziowie orzekli, że wyznanie żony, dokonane pod wpływem eteru, nie może być uznane za dowód winy. Wybitni psychiatry stwierdzili, że uczucie żony dla przyjaciela męża mogło być czysto platoniczne i że podświadomie mogła go pra-

gnąć, jako ojca swego dziecka. Eter wyzwolił podświadome pragnienia i mówiła o nich pod wpływem narkotyku, jak gdyby były prawdą.

Ale pożyłe małżonków zostało bezpowrotnie zmarnowane. Zazdrość i niepokój gryzła męża. Nastąpił mściwa, wzajemnej nienawiści, w rezultacie nastąpił rozwód za obopólną zgodą — na skutek niezgodności charakterów. Czytelnicy pamiętaj, że z nim i nami ostatecznie nie dowiedzieli się czy zarzut zdrady małżeńskiej był słuszny.

Dyskusja naukowa

Wypadek ten odbił się głośnym echem w sferach naukowych. Rozpoczęła się ożywiona dyskusja, czy pewne sytuacje mogą pobudzić prawdomówność w człowieku, czy istnieją „narkotyki prawdy”. Stare przysłowie łacińskie „in vino veritas” przypomina, że już starożytni Rzymianie uważali alkohol za środek pobudzający do prawdomówności. Gdy pragnęli oni wyciągnąć zeznania od więźniów, upijali ich. Nie jest to, rzecz jasna, żaden dowód, że alkohol jest istotnie lekarstwem na kłamstwo. Po prostu ostabia on zdolności umysłowe i zmniejsza poczucie odpowiedzialności, który nie raz przynajmniej do zarzuconych mu przestępstw, ale czasem też pod wpływem pijackiego animizmu. Al-

kohol rozwiązuje język, ale nie koniecz- nie toruje drogę prawdzie.

Haszysz i opium

Na wschodzie używany jest do tego celu inny środek narkotyczny — haszysz. Jeden z wielkich mistrzów Islamu, Hassan-i-Sabbah, używał stale haszyszu do wydobycia zeznań od ofiar i przyjaćli. Wyznawcy jego gotowi byli pod wpływem haszyszu popełniać na jego rozkaz wszelkie zbrodnie i mordy i zwani byli „haszyszyści”, co przeszło do języków zachodnio-europejskich w znalezioną postać „assassins” — mordercy.

Pod wpływem haszyszu ofiara przynosiła się do wszystkiego, co się jej wmyśla. Nie ma jednak pewności, czy mówi prawdę, czy też jest to wytwór osłabionej przez narkotyki wyobraźni.

De tej samej kategorii należą pochodne produkty opium jak morfina, kokaina lub kodeina i hyoscyamina. Podobnie jak w wypadku z haszyszem, trudno jest stwierdzić, czy przynajmniej się do winy morfina mówi prawdę czy nie. Z reguły można stwierdzić, że stają się oni nalogowymi kłamcami bez honoru i godności.

Do trzeciej grupy należą środki znieczulające jak chloroform, eter i t. p. Twórca anestetyki Simpson był zdumia-

stawała się gadatliwa pod wpływem drobnej ilości chloroformu. Jest rzeczą stwierdzoną naukowo, że pod wpływem narkotyku pacjent mówi prawdę, a w każdym razie rzeczy, którychby w stanie trzeźwym nie powiedział.

„Leki prawdy”

Wielkie wręcz grupę narkotyków pochodzących kwasu barbiturowego, jak pantotal, evipal i inne. Narkotyki te były niejednokrotnie stosowane w śledztwie do uzyskania zeznań i zasługują w pełni na nazwę „lek prawdy”. Zastrzyknięcie dożylna badsemu pacjentowi dokazuje cudów. Badany zaczyna „spiewać” jak na spowiedzi. Wszelkie hamulce przestają działać i badany opowiada najskrytsze tajemnice swego życia, przynajmniej nie raz do zarzuconych mu zbrodni i ujawniając najtajniejsze jej szczegóły. Gdy działanie cudownego „leku prawdy” ustaje, nie pamięta co powiedział i odwołuje nieraz złożone zeznania. Przeważnie jest już jednak zbyt późno. Ujawnione przestępstwa „w transe” dowody i fakty przemawiają przeciwko niemu.

Praktyka aparatu śledczego dotychczas w wyjątkowych tylko wypadkach posługuje się narkotykami w dochodzeniu prawdy. Prawdopodobnie jednak broń ta w walce ze zbrodniczą bandą używana coraz częściej. A. D.

Redakcja: Wileńska 16, tel. 85-794, nocny 85-045. — Reklamy wstawiane Redakcja nie zwraca.

CENY OGŁOSZEN: w tekście 25 zł za 1 mm szerokości 1 sp., za tekstem 15 zł za 1 mm szerokości 1 sp., neterologii 10. — zł za 1 mm szerokości 1 sp., drobne — 5 zł za wyraz (najmniej 50 zł), poszukiwanie rodzin i pracy — 3 zł za wyraz (najmniej 30 zł). Tym samym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmują: Wileńska 16, III p., Marszałkowska 3/5, Poznańska 38 — wydają kalendarz, rodzajem gazet: na pl. Inwalidów (Zolibów) oraz Zygmunta Starego & księg. w wyd. „Czytelnik” Praga ul. Średzka 9 róg Stalowej, Warszawa ul. Nowy Świat 42, ul. Marszałkowska 62, ul. Puławska 49.

Wydawca: „Czytelnik”

Redakcja: Wileńska 16, tel. 85-794, nocny 85-045. — Reklamy wstawiane Redakcja nie zwraca.

Odpow. za pismo: Kolegium Redakcyjne

B-03146